

PREZENTUJEMY

Stanisław Chyczyński urodził się w 1959 r. w Kalwarii Zebrzydowskiej. Tam mieszka. W 1986 r. ukończył filozofię na *Uniwersytecie Jagiellońskim*. Debiutował w 1993 r. na łamach *Źródła* jako poeta. W latach 1994 – 1997 redagował miesięcznik kulturalno-literacki *Nihil Novi*. Publikował w takich pismach, jak: *Akcent, Arcana, Fraza, Magazyn Literacki, Metafora, Nowa Okolica Potów, Pogranicza, Przegląd Artystyczno-Literacki, Tytuł* oraz w prasie katolickiej (np. *Ateneum Kapłańskie, Czas Serca, Droga, Fronda, Gość Niedzielny, Powściągliwość i Praca, Salvator*). Wydał pięć zbiorów autorskich, ostatnio *Calvarię mon amour* (2000). Jest nauczycielem.



MONUMENTUM

na pomniku w Wadowicach
Jan Paweł II – jak wiatr
śpieszy ratować Ziemią
przed katastrofą: oto
w wypalonych duszach
roznieca
żar Boskiego światła
albo
niczym żaroodporny ptak
frunie
gasić wszelkie zarzewia
wojny i grzechu

ruch – życie – misja!
przed wadowicką faram
we włoskim brązie zakłęty
wielki pontyfikat
Jutro zaczęło się
Wczoraj

SEPULTURA

Pod wieczór było. Zbliżało się święto,
gdy Józef przyniósł zgodę od Piłata.
Ciało przeniesi do pustego grobu,
gdzie już czekała nowa biała szata.

I w płótno wtarli ze sto funtów mirry,
w wielkim pośpiechu owinęli ciało,
ale sumiennie – jakby nie wierzyli,
że do trzech nocy powstanie z martwych miało.

Dwadzieścia wieków minęło od czasu,
gdy tamten pogrzeb na zawsze się zdarzył.
Jutro mnie złożą pod gliniastą masą
i nikt przy grobie nie postawi straży.

UKRZYŻUJ GO

oto jest człowiek
szatę ma czerwoną
i drut kolczasty
co chce być koroną
ukrzyżuj go

oto jest mutant
dziecko czernobyla
nic nie pojmuje
chociaż się wysila
ukrzyżuj go

oto jest embrion
owoc złej miłości
matka go nie chce
ojciec też się złości
ukrzyżuj go



I.N.R.I.

przemodłone
już w Ogródzie nocą
bo dla Ciebie
ten na trzinie ocet

i dla Ciebie
nad zwłokiem kamień
ciągi liter
jak bezsilne armie

monumenty
nic tu nie pomogą
jeśli kiedyś
Bóg nie wskrzesił Boga

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – S. Chyczyński 2
- HONOR, JA I RESZTA – ks. M. Gładysz CSMA 3
- BÓG JEST MIŁOŚCIĄ – rozmowa z ks. J. Szymkiem 4
- NIEGODZIWOŚCI – B. Fedyszak-Radziejowska 6
- CZWARTA WŁADZA? – C. Bunikiewicz 7
- RAPORT O STANIE WIARY (3) – kard. J. Ratzinger 8
- KALWARIA W WASILKOWIE – J. Lilpop 10
- ZBRODNIARZE NA PIEDESTALE – P. Kitrasiewicz 11
- ZWYCIĘZCA – ks. M. Gładysz CSMA 11
- KOSZYK MALIN – I. Sikora 12
- MODLITWA I CZYN – ks. D. Kielar CSMA 13
- CUD I KAPEŁNICTWO – sylwetka ks. R. Włodarczyka CSMA
uzdrowionego za przyczyną Sługi Bożego
ks. Bronisława Markiewicza 14
- MĘCZENNIK KOMUNIZMU – ks. P. Tarnawski 16
- WYJAŚNIĆ – J. Trammer 17
- POWIEDZIELI O LUSTRACJI – Prymas Polski i Przewodniczący KEP 17
- WAŻNY KROK – S. Niesiołowski 18
- PIĘKNY UŚMIECH – M. Karpiński 19
- ŚWIADKOWIE – M. Wnuk 20
- CENZORSKIE NOŻYCE (2) – J. Hera-Astanowicz 21
- LEWICA, DIALOG, BIEDA (4) – P. Gospodarski 22
- WDWI GROSZ + VAT – J. Wegner 23
- MALARZ OJCA MAKSYMILIANA – J. Kossakowski 24
- ŻYCIA MNIEJ I WIĘCEJ WARTO – ks. B. Markowski CM 25
- CZY POLACY WYMORDOWALI EUROPEJSKICH ŻYDÓW? – A. W. Pawluczuk 26
- ZE ŚMIERCY DO ŻYCIA – rec. M. G. 28

FOT. OKŁADKA I – G. Gałzka – fresk *Delatniej Wiozary z Kaplicy Sykstyńskiej*
wykonany przez *Cosimo Rosselligo*

Numer zamknięto 21 lutego 2005 r.

ks. Mieczysław Gładysz

Honor, ja i reszta



– Proszę księża, co ja mam zrobić z moim synem? Z jego głupim honorem? Gdy ja mówię: skorzystaj z zaproszenia córki wiceministra, jedź na ferie do Złotych Piasków – on dumnie odpowiada: – Mam sumienie! – i trzyma się jakiejś znajdy z domu dziecka. I mają to swoje sumienie – a tamci mają pieniądze i świat...

– A może to on dobrze wybrał – nieśmiało podpowiedział ksiądz... – A może cena sumienia jest znacznie wyższa niż cena szalowych ferii? Niech pani, kochana, gorąco dziękuje Bogu za takiego chłopaka. Zapewniam: to Boży dar – taki chłopiec. I niech Pan Bóg broni osłabiać to sumienie. Bo, gdy z nim chłopiec przestanie się liczyć – nie będzie się liczył z nikim! Z panią też!... – Odeszła obrażona...

A ja sobie pomyślałem: mój Boże! Tyle Wielkich Postów, tyle rekolekcji, tyle dróg krzyżowych, Gorzkich żali... Co roku... A życie **prawe** ciągle w mamej cenie. Święty Józef – mąż prawy i sprawiedliwy – patron marcowych dni – ciągle jest patronem drobnego przemiosła. A Szatan nie zmienia repertuaru pokuszeń. Jak samego Chrystusa, tak nas zwodzi tym potrójnym pokuszeniem: chlebą, pieniędzmi i władzą.

Dlatego Kościół w tym czasie prowadzi nas na *miejsce pustynne*, byśmy jakoś rozeznali się w sobie, rozliczyli, naprawili... Byśmy jakoś ostatecznie odpowiedzieli sobie na to *banalne* pytanie: kim naprawdę jest dla nas Chrystus z Nazaretu?

Mój Boże! Pewnie życia mi nie starczy, by dać jasną odpowiedź. Zanim będę mógł powiedzieć sobie, kim On jest dla mnie, najpierw muszę **rozejrzeć** się w sobie, opisać siebie, zdefiniować siebie... Bo oto jaki jestem: włóczę się za Mistrzem od tylu lat, słucham nauk, patrzę na cudowne rzeczy... i dalej tak mało Go znam, jeszcze mniej rozumiem. Przychodzą burze, a ja myślę, że On śpi... Porozdawał innym miejsca po lewej i prawej stronie, a ja?... Niby rozmnożył chleb, a miliony mrają z głodu... U nas ceny ciągle rosną... Chwastów tyle narosło w Kościele, a On nic: – *Poczekajcie...*

Życia mi braknie, by się w tym wszystkim rozeznąć... A tym bardziej, by Go pokochać... Wiem, że moje miejsce przy Jego stopach... Razem z Piotrem, Tomaszem, Magdaleną... Bo to jedno wiem na pewno: **On mi przebaczył...** Stał przy swoim krzyżu, policzył łzy i bolesne skurcze serca, zakonsekrował łęką, czyniąc z nich świętą drogę jego uczniów. Od Jego stóp najlepiej widać Miłosierdzie i najłatwiej wyruszyć na głoszenie życiem Zmartwychwstałego. I wraz z Piotrami, Tomaszami, Magdalenami wszystkich czasów wołać wielką Paschę świata: Zbawca zmartwychwstał! Alleluja! Żyje mój Pan! Reszta się nie liczy. ■

Z księdzem profesorem Jerzym Szymikiem – teologiem i poetą, laureatem IV edycji dziennikarskiej nagrody *Ślad* im. bp. Jana Chrapka CSMA – rozmawia ks. Robert Nęcek.

Bóg jest miłością

Ksiądz Profesor wypowiedział kiedyś takie zdanie, że o Bogu trzeba myśleć z miłością. Ale jak można myśleć o Bogu z miłością w perspektywie bezrobocia, umyszonej i niekorzystnej umowy o pracę, a bardzo często wykorzystywania w tej pracy?

Bóg jest zawsze po stronie człowieka. Jest obecny w jego biedzie i cierpieniu. Bóg Jezusa Chrystusa nie jest Bogiem, który dokonuje eksperymentów na cierpiącym człowieku. Nie wolno nam rzutować na Boga naszego okrucieństwa. Jest to bardzo ważna zasada. Jestem głęboko przekonany, że wiele zła, które się rodzi w naszej głowie oraz dzieje się w nas i wokół nas, *rzutujemy* na Boga. Ja, grzesznik, mam kłopoty z wyobrażeniem sobie, że ktoś, kto ma taką moc, *wszech-moc* – może czule i bezinteresownie kochać. Bo – domyślnie – gdybym to ja miał taką moc – wykorzystałbym ją dla własnego interesu, dla przewagi. Czy umiemy sobie wyobrazić, że wszechmoc przejawia się we wszech-przebaczeniu? Bóg zawsze jest po stronie prześladowanego i krzywdzonego.

Przypomnę w tym kontekście dwa ważne pewniki teologiczne. Po pierwsze: wydarzenie Chrystusa mówi o tym, że Bóg zszedł na samo dno ludzkiej nędzy, aż w najgłębsze odrzucenie, na krzyż. Przeszedł straszne upokorzenia i poznał gorycz marginalizacji, wyzysku. Bóg jest solidarny z nami także (a nawet) szczególnie na dnie, w Chrystusie. Po drugie – myślę, że w naszych czasach trzeba na nowo odkryć profetyczne zwoje proroków poruszających wszystkie neuralgiczne kwestie społeczne. Księgi prorockie są jednym wielkim upominaniem się Boga o biednego. *Biedak zawolał i Pan go usłyszał*

– woła Psalmista. Podstawowy grzech, jaki prorocy piętnują, to grzech wyzysku. To nauczanie podejmuje i wzbogaca Chrystus. Obecnie jednym z najważniejszych zadań Kościoła i duszpasterstwa jest brać w obronę człowieka wyzyskiwanego i wykorzystywanego. Trzeba o tym profetycznie mówić i praktycznie w tej kwestii działać. Bóg powierzył nam świat, obdarzył wolnością i przykazaniami. To nasza miłość wzajemna jest uprzywilejowaną przestrzenią działania Jego Łaski. To nie Bóg jest odpowiedzialny za obszary nędzy, a ludzki grzech – grzeszny człowiek. Jednak w ostateczności – choćby eschatologicznie – Bóg upomni się o każdego krzywdzonego.

Czy, z punktu widzenia teologii dogmatycznej, osoba notorycznie naruszająca zasadę sprawiedliwości dostąpi zbawienia?

Dwie rzeczy chciałbym w tym momencie rozróżnić. Chrześcijaństwo wyraźnie przypomina wszystkim ludziom wykorzystującym i naruszającym sprawiedliwość, że z Bogiem nie mają nic wspólnego. Jest to czyn dokładnie antyboski, a Bóg za krzywdzonym, wcześniej czy później, się ujmie. I to skutecznie. Jeżeli człowiek będzie naruszał sprawiedliwość, to się rozminie z Bogiem na całą wieczność.

Jest jeszcze jeden aspekt tej samej sprawy: jak reaguje Boże miłosierdzie na takiego człowieka? Bóg jest konsekwentny do samego końca. Czyli również wobec złego człowieka myśli tylko o jednym – jak go zbawić... I działa w tej sprawie...

Alle Jan Paweł II podkreśla w encyklice o Bożym miłosierdziu, że miłosierdzie Boga może ograniczyć tylko sam człowiek... I co wtedy?

Papież wyraźnie tutaj przestrzega, że istnieje realna możliwość takiej zatwardziałości serca, przez którą Boże miłosierdzie się nie przebijie. Nie przebijie się z tego powodu i w tym sensie, że boska wszechmoc kenotycznie nałożyła sobie więzy ludzkiej wolności. Bóg chce nas zbawić w naszej wolności. Z jednej strony chrześcijaństwo mówi zdecydowanie *nie* zbawieniu krzywdzicieli, gdyż jest to grzech wolający o pomstę do nieba. I ten twardy głos nie może osłabnąć pod żadnym pretekstem. A z drugiej strony nie można z tego powodu konstruować niechrześcijańskiego obrazu Boga: *msliwego Boga*. Takiego Boga, który nie jest zatroskany o zbawienie najdosłowniej *każdego*, również krzywdziciela. Bóg Jezusa Chrystusa miłuje każdego i za każdą setną owcą wędruje w każde pustkowie...

Zatem teologia jest zdolna zmienić dzisiejszy świat na lepszy?

Wierzę, że myślenie w granicach wyznaczonych przez prawdę zmienia świat. Oczywiście rozumiem i akceptuję poglądy, że do zmiany świata potrzeba konkretnych zachowań, nie wystarczy *gole myślenie*. Taki pogląd chroni przed byciem pięknoduchem, ale jest jednak sporo prawdy w tezie głoszącej, iż najbardziej praktyczną jest czysta teoria. W XIX w. kilku filozofów – Feuerbach, Marks, Nietzsche – zaczęło teoretycznie kombinować około koncepcji człowieka. Były to początkowo *niewinne* zabawy *ludzi księgi*, teoretyków z piórem w rękę. Po 100 latach okazało się, że wiele milionów ludzi straciło życie z tego powodu. I to w okrutny, bestialski sposób, za przyczyną brunatnych i czerwonych praktyk wywiedzionych z *czystych teorii*. Teoria okazała się zabójczo praktyczna. I odwrotnie: chcę powiedzieć, że teologia, czyli *teoria zajmowania się Bogiem* ma jak najbardziej praktyczny wpływ na ratowanie ludzi.

Możemy się więc zgodzić z kardynałem Ratzingerem, że słowo zdolne jest stworzyć fakt, prawda?

Oczywiście, że tak. Co my teraz robimy, Księżo Robercie? Wydawałoby się, że jedynie popijamy herbatkę i roz-



mawiamy o sprawach teoretycznych. I tak jest, ale to jedynie powierzchnia naszego spotkania. Bo w gruncie rzeczy my układamy na nowo świat w naszych głowach i życiach. To się przełoży – już za chwilę – na nasze spotkania z bliźnimi. Dojmująco, dotkliwie konkretnie.

Dlaczego więc człowiek lęka się Boga, chociażby w wymiarze Konstytucji europejskiej, lęka się uzewewnętrznić swoją wiarę w miejscu pracy, lęka się rozmawiać o Bogu w miejscu publicznym. Skąd się to może brać?

Myślę, że strach przed Bogiem czy lęk – jak to Ksiądz nazywa – ma swoje różne przyczyny. Jedną z nich jest bezwątowania wina nas, chrześcijan. *Lansujemy* bowiem i zaszczepiamy w świecie (w ludzkich sercach i głowach) niewłaściwy obraz Boga. Jest to wiza Boga słabego, nieobecnego, Boga, który nie spocznie, dopóki nie potępi. Twarz Boga pokazywana jest w krzywym zwierciadle naszych postępków. Jest to Bóg zależny od nas, od naszego brudu. Takiego Boga ludzie się lękają.

Druga przyczyną może być strach przed wymaganiami. Człowiekowi wydaje się, że żyć bez Boga jest łatwiej. Jest to fałsz i poważny, straszny w skutkach błąd. Tak, ateizm jest źródłem wszystkich podstawowych pięknie naszego świata – jak powiada ks. prof. Bartnik. Wyrzucenie Boga z myślenia o świecie i z procesów budowania go,

poprawiania – powoduje katastrofalne skutki. Człowiek lęka się, gdyż Bóg stawia konkretne wymagania. Później jest to już efekt domina: jedno wydarzenie pociąga za sobą drugie. Rodzą się kolejne pokolenia w przestrzeni religijnej jałowości, a to tylko pogłębia strach.

W jednym ze swoich wierszy Ksiądz Profesor napisał, że demony bywają hojne, za wiarą służbę placą niezadko fontanną złocistego słowa... Jak należy to rozumieć w perspektywie życia społecznego?

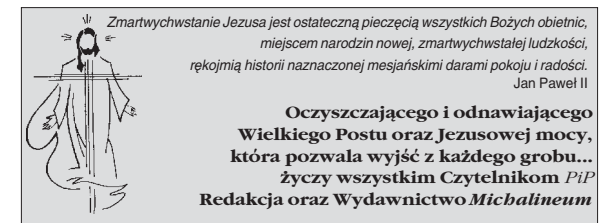
Słyszałem ciekawą historię, która ma już 1000 lat. Pochodzi z czasów Grzegorza Wielkiego. Pewien diakon pytał go o różne sposoby rozumienia snów. W odpowiedzi usłyszał od św. Grzegorza, że jak zły duch kłamie, to jeszcze pół biedy. Kłamiwy zły duch jest po prostu głupi. A głupiego człowiek jest w stanie zweryfikować. Najmądrzejsze złe duchy to te, które mówią samą prawdę. Ale używają prawdy do złego celu. Wobec takiej finezji człowiek często jest bezradny: wszystko się zgadza, jest fak-

tem, prawdą, ale intencja całości jest fałszywa, kłamiwa. W samym swoim jądrze *prawda* owa jest kłamiwa, bezbożna... Mój wiersz jest radą dla wszystkich twórców: jak wam to wszystko *idzie dobrze* i dochodzicie nawet do jakiegoś szczytu nazywania rzeczy *po imieniu*, w samej ich istocie, to jednak nie traćcie czujności. Prawda leży jeszcze głębiej; pod warstwą słów i ich piękna. Pytajcie zatem: komu piszesz? Dlaczego? Po co? Czemu służy piękne i olśniewające słowo? Może (podskórnie?) służy ono nienawiści? Jest to, moim zdaniem, ważna zasada rozważania duchów. Dobro jest większe od zła, a Bóg od złego ducha. Musimy być pokorni i czujni, gdyż pod każdą piękną słów nie zawsze kryje się prawda; estetyka nie jest dogmatyką. Mają wiele miejsc wspólnych, ale nie są tożsame.

Na koniec naszej rozmowy chciałem zapytać Księdza Profesora – co to znaczy dobrze żyć? Co zrobić, aby dobrze żyć?

Kochać. Miłość jest wszystkim. Nie w tym znaczeniu, jakoby była bogiem, gdyż miłość nie jest bogiem. Bóg jest miłością, ale miłość nie jest Bogiem. Ale też nie istnieje głębsza definicja Boga niż chrześcijańska: On jest miłością. *Dobrze żyć, po Bożemu*, znaczy więc kochać. Nic nie jest ponad to. Oznacza to, że ciężar wozu musi być stosowny do kolein – pisała Emily Dickinson. Widzimy tylko koleiny w naszym życiu i domyśliły się jedynie, jaki zostawił je wóz. Po intensywności miłości poznajemy człowieka i widzimy jak blisko bądź daleko jest on od Boga.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.



ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Pomimo decyzji Rady Krajowej **SLD** o przeprowadzeniu wyborów jesienią 2005 r., ich ostateczny termin nie jest sprawą przesądzoną. Sencją medialną lutego stało się wystąpienie J. Hausnera z szeregu **SLD**. Nieczęsto zdarza się, by partię stanowiącą zaplecze rządu porzucił urzędujący wicepremier. Zarówno J. Hausner, jak i znaczący polityk **SLD** marszałek sejmu W. Cimoszewicz, a nawet premier rządu M. Bełka, opowiadają się za czerwcowym terminem wyborów. Ponieważ marszałek zamierza 5 maja poddać pod głosowanie uchwałę o samorozwiązaniu sejmu, a kilku znaczących polityków **SLD** mniej lub bardziej przywrotnie popiera wcześniejszy termin, czerwcowe wybory nie są wykluczone. Oznacza to, że dla **SLD** rozpoczął się trudny okres walki o polityczne przeżycie i przygotowanie miękkiego lądowania po wyborach: w fundacjach, spółkach i radach nadzorczych.

Niegodziwości

Ponieważ w sejmie pracują dwie komisje śledcze, niezależne media przyglądają się pracy rządu uważniej niż zwykle, a kłopotów politycznych ze służbą zdrowia, z **TP.S.A.**, z lokalnymi aferami rząd ma sporo. Co więcej, na scenie politycznej pojawił się nowy-stary pomysł **Unii Wolności** skupienia pod swoimi sztandarami *centrowego* elektoratu. Kilku dziesięciu krakowskich intelektualistów wezwało *światłych* obywateli do odrotu od radykalizacji nastrojów na prawicy, a J. Hausner (dawniej **SLD**) i J. Steinhoff (dawniej **AWS**) postanowili wcielić ten apel w życie i włączyć się w likwidowanie podziałów pod przewodnictwem polityków **Unii Wolności**. Dodajmy, że krakowskie intelektualności są szalenie zaniepokojeni radykalizacją pracy i uważają ją za *niebezpieczną dla demokracji*.

Przyznam, że nie potrafię zrozumieć, skąd ten szczególnie pomysł demokracji *centrowej*. Nie znam stabilnej i sprawnej demokracji, w której rządziłoby centrum: z *centrowym* programem, *centrowym* elektoratem oraz lewicowymi i prawicowymi partiami w roli *osdbników*. Być może chodzi tutaj o przywrócenie demokracji *socialistycznej* pod nową nazwą: demokracja *centralna*? Jakaż prostota i ułatwienie dla narodu. Skończyłoby się śledzenie programów partii politycznych, nie byłoby konieczne dokonywanie wyborów. Partia **Centrum** w naukowy sposób ustalałaby najlepsze rozwiązania we wszystkich sprawach służby zdrowia, reparywatyżacji, ochrony życia poczętego, lustracji i polityki rolnej. Piętnaście lat demokracji i: *starczy!* – zdają się mówić politycy **UW**.

Ta inicjatywa polityczna ma pewne szanse, ponieważ część wyborców **SLD** nie będzie miała łatwego wyboru. Czy gło-

sować na *zdrajców* z M. Borowskim na czele; na A. Leppera czy na *antyglobalistów miłości alternatywnej z Unii Lewicy*? A **Unia Wolności** to partia, na którą umiarkowanej lewicy głosować wypada.

Jednak dla obecnych członków **SLD** batalia trwa, wciąż możliwe jest zbieranie głosów, tak by do 8 proc. wiernego elektoratu obrońców PRL-u dodać po kilka procent z różnych środowisk i różnych grup społecznych. Minister Rolnictwa W. Olejniczak kolekcjonuje głosy zadowolonych z dopłat rolników, chociaż ma z tym problemy, ponieważ **Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa** nie radzi sobie z przyspieszonym wypłacaniem pieniędzy, a Ministerstwo Finansów niechętnie przekazuje należne rolnikom środki. Nie wiadomo też, komu W. Olejniczak przekaże w ostatniej chwili uciulane prze siebie głosy. Jeśli wybierze **SDPL**, plan **SLD** legnie w gruzach.

Minister M. Środa zajmuje się zbieraniem głosów nieszczęśliwych kobiet, szereg płotki o prawicowych, katolickich przyczynach przemocy w rodzinie. Ostatni sondaż **CBOS** pokazał, że najrzadziej z przemocą w rodzinie zetknęli się zarówno mężczyźni, jak i kobiety z trwałych, stabilnych katolickich rodzin. Najczęściej – rozwiedzeni lub pozostający w konkubinacie. Nie sądzę jednak, by Pani Minister zmieniła poglądy, nie leży to w interesie jej politycznego środowiska.

Na głosy kolejnych tysięcy mężczyzn, i zapewne także kobiet, liczyli twórcy ustawy o świadomym rodzicielstwie, dopuszczającej aborcję *na życzenie* do 12 tygodnia życia płodu. Politycy **SLD** przegrali głosowanie: 15 lutego sejm większością głosów nie dopuścił do wprowadzenia tego projektu do porządku obrad. Nie zmienia to jednak politycznej wymowy ustawy – zwolennikom aborcji na życze-

nie politycy **SLD** przypominają, tylko my pamiętamy o waszych interesach.

Kolejny pomysł na ciulanie elektoratu wymyślił minister zdrowia M. Balicki. I nie chodzi o nowy, świetny pomysł na organizację służby zdrowia, na oddłużenie szpitali i zapewnienie chorym opieki lekarskiej, a lekarzom i pielęgniarkom godziwych warunków pracy. Projekt ustawy o restrukturyzacji i oddłużeniu szpitali wywołuje, jak na razie, falę protestów i głodówek pracowników służby zdrowia. Stąd inny pomysł ministra Balickiego, znacznie mniej skomplikowany i łatwiejszy w realizacji. Ministerstwo Zdrowia proponuje liberalizację przepisów o przeciwdziałaniu narkomanii. Posiadacze niewielkiej ilości narkotyków miękkich nie podlegają karaniu. Uzasadnienie jest zgoła oryginalne: w więzieniach siedzą tacy ludzie (jest ich 6 tysięcy) i... *nie są lecczeni* – martwi się minister zdrowia. Więc wypuścimy ich z więzień, proponuje, bo, jak się należy domyślać, ministerstwo nie ma pomysłu na zapewnienie im terapii.

I nic to, że 80 proc. Polaków (sondaż **PBS** dla **Rzeczpospolitej**) jest przeciwnych ustawie wprowadzającej przepiękny rezygnacji z karania posiadaczy niewielkiej ilości narkotyków. **SLD** liczy na te kilkadziesiąt tysięcy, a może więcej, ludzi uwikłanych w narkotyki, którzy wybiorą ich przedstawicieli jako gwarantów bezkarności. Dodajmy, że w świetle wyników sondaży **PBS** także najmlodszy respondent są w zdecydowanej większości przeciwni liberalizacji obowiązującego dzisiaj prawa, a są oni w tej sprawie czymś na kształt ekspertów opinii publicznej. Także statystyki pokazują, że obowiązująca od 5 lat ustawa ustabilizowała poziom narkomanii, nie zwiększyła się ani dostępność narkotyków, ani liczba narkomanów, co we współczesnym świecie jest nie najgorszym wynikiem.

Ratowanie **SLD**-owskiej skóry, czyli polityczne zbieractwo wyborców zdaje się być dzisiaj jedynym celem działania polityków tej formacji. Stąd czytelne sygnały – zwolennicy aborcji na życzenie, posiadacze niewielkich dawek narkotyków, walczący z Kościołem i rodziną, nieszczęśliwi, samotni, zranieni, a także homoseksualiści i lesbijki, żądający dostępu do małżeńskich przywilejów i prawa do adopcji dzieci – głosujcie na nas, polityków lewicy. Tylko my spełnimy wasze oczekiwania, tylko my zbudujemy *nowy wspaniały świat*, bez opresywnej rodziny i tradycji, bez niepotrzebnych ograniczeń w życiu seksualnym, bez zakazów dla miłośników *odlotów*. Oferujemy wam nowoczesny świat samotnych ludzi, pełen domów dziecka, noclegowni, domów spokojnej starości i ośrodków **Monaru**. A po nas choćby potop. Bezrobocie, reformę służby zdrowia, kryzys rodziny zostawimy nowemu rządowi. Nie będzie *nasz* przez najbliższe 4 lata, a w roli opozycji łatwiej o krytykę, gdy problemów wiele, i gdy trudno je rozwiązać. Rosną wtedy szanse na wygraną w kolejnych wyborach.

W 2005 r. ukazała się ważna i interesująca książka M. Grabowskiej **Podział postkomunistyczny**. Autorka w bardzo przekonujący sposób uzasadnia tezę o trwałości podziału naszego społeczeństwa na post- i antykomunistów. Ci pierwsi darzą sentymentem PRL i niekiedy cenią sobie demokrację. Antykomuniści są do demokracji przywiązani, cenią solidarnościową tradycję i Kościół katolicki, a o PRL-u myślą źle. Ten polityczny podział, mimo ukrywania jego znaczenia, trwa od 15 lat i przechodzi z pokolenia na pokolenie.

Teza przekonująca, ale pesymistyczna. Uważam ten podział za dramat III RP. Siła lewicowej formacji z PRL-owskimi korzeniami jest bowiem, moim zdaniem, zagrożeniem dla demokracji. Potwierdza to sposób, w jaki dzisiaj próbuje *zbierać* elektorat; i metody i cele działania nie mają wiele wspólnego z troską o *dobro wspólne*. Może uda się nam w czerwcu 2005 r. odebrać raz na zawsze **SLD** do lamusa historii?

Barbara Fedyszak-Radziejowska

W mniemaniu naiwnego społeczeństwa tzw. czwartą władzą są dziennikarze. Faktycznie rolę tę pełnią ich wydawcy (w tej kategorii ujmuję wszystkich właścicieli *publikatorów* – czyli środków społecznego przekazu). Ale tak naprawdę są nimi macheryz i wielkich interesów, ukrywający się w cieniu owych wydawców. Czy to tylko czwarta władza? Chyba nie. Chyba więcej! Przecież nikt z zawodowych dziennikarzy, pracujących w tym fachu co najmniej przez kilkadziesiąt lat, nie ma wątpliwości, że *właściwymi decydentami* w naszym kraju nie są te czerwie, tańczące na wierzchu śmietnika (jakim jest otaczająca nas rzeczywistość), a które powszechnie są nazywane *klasą polityczną*. I dotyczy to zarówno figurantów z *prawa*, jak i z *lewa*.

Czwarta władza?

Większość liczących się w Polsce wydawców traktuje *nasz teren* (postępując, jak za panią matką: za hydrą **Wydawnictwa Agory**) jak Trzeci Świat, gdzie nie obowiązują żadne kryteria przyzwoitości, będące usankcjonowanym prawem faktem *na Zachodzie*. Tu nie do wyobrażenia są jakieś związki zawodowe, do których mogą należeć dziennikarze, albo kryteria naboru nowych kadr, weryfikowane przez stowarzyszenia twórcze – nie istnieje nawet jawność pborów, uzyskiwanych przez pracowników. Jednocześnie wszyscy zatrudniani do tej pracy stają się praktycznie *niewolnikami sumienia*, gdyż po piętnastu latach tzw. demokracji w Polsce (która przecież miała oznaczać możliwość dokonania wyboru) niewyobrażalne stało się jakiegokolwiek odstępstwo od *linii wydawcy*. Starszym z dziennikarzy błogosławione mogą się teraz wydawać lata państwowej cenzury – szczególnie w okresie schyłkowym urzędowego komunizmu. Ludzie potrafili wtedy *czytać między wierszami*... Dzisiaj ta – powszechna niegdys – umiejętność zanikła, szczególnie wśród młodszych pokoleń. Nikt też z obecnie działających dziennikarzy nie pozwolił sobie na jakiś kawał *między wierszami*. Odstępstwo od *linii* karane jest surowo...

Na nasz rynek dopuszczono bezpłatne, wielkonakładowe pisma zawierające, np. popłuczyny informacji z **Gazety Wyborczej** czy serwisu **PAP**, czasem również infantylnie, krótkie teksty autorskie – będące jednak tylko pretekstem do publikowania dziesiątków ogłoszeń reklamowych (**Metro**, **Metropol**, **Dzień Dobry**). Mogły one zaistnieć w Polsce, chociaż np. we Francji to uniemożliwiono, gdyż uznano, że uderzałyby w cały ry-

nek profesjonalnej prasy, rozprowadzanej odpłatnie. Groźąc zagładą szczególnie tym tytułom, które nie są własnością wielkich, bogatych koncernów.

Chociaż prywatnie zdajemy sobie w pełni sprawę z tego, że poprzez swoich prokurentów (różnych naczelnych, wicenaczelnych itp.) rządząc nami panowie Geldhab i Hosenduff, a w tle przemyka czasami złodziejska sylwetka pana Nowopolaczka – nie oponujemy, bo grozi to po prostu zwolnieniem z pracy a dalej głodem pozostających na naszym utrzymaniu rodzinom. Bo pomimo zewnętrznych oznak konkurencji, nikt nie zatrudni niepokornego *bieżacza*...

Rezultatem jest powszechne uprawianie niepropagandy sukcesu (jakiej nie znają czasy tow. Gierka) i kreowanie przez dziennikarzy, od lat, jakiegos wizerunku **Wunderlandu**, krajiny względniego dobrobytu, postępu i nadziei na (nawet najbliższą) przyszłość. Panom Wydawcom chodzi tu bowiem o ogłoszenia – a któż ogłosi się w periodyku, który mówić będzie o powszechnej pauperyzacji i usuwaniu się społeczeństwa w prawdziwą nędzę. Biorcami dóbr mogą być przecież tylko ci, którzy są zdolni za nie zapłacić. I za nic nie należy ich niepokoić. Chociaż i oni mogą, już nawet jutro, być na bruku...

Jako dziennikarze jesteśmy więc kreatorami kłamstwa na wielką skalę, uciśzcicielami nastrojów społecznych, chwalcami demontażu polskiej gospodarki. Jako bezwolne narzędzia uczestniczymy – w razie uznania takiej potrzeby – w potrząśnięciu półtrupem polskiej państwowości i ujawnianiu jej najcięższych przyczyn przez skorumpowanych urzędników. Wszystko to oczywiście odbywa się wówczas pod hasłem (broniomym do upadłego) *wolności prasy*. ⇨

O czym naprawdę nie wolno nam napisać (mówić publicznie do mikrofonu, poprzez obrazem itp.)? Na przykład na pewno nie o **bezrobocie**, które w tej skali nie ma miejsca w cywilizowanych krajach świata. Oczywiście, podczas przyjęcia nas do **Unii Europejskiej przymknięto oko** na jego właściwy wymiar. Tak naprawdę jest ono przecież co najmniej podwójne w stosunku do oficjalnych danych. U nas za bezrobotnego nie jest już uznawany nawet ten, który zarobił jedynie 10 zł za umycie samochodu komuś innemu. Trwa ta fikcja, chociaż nawet w Warszawie, uznawanej za *zaglebie roboty*, nie znam rodziny, w której ktoś nie pozostawałby bez pracy...

Komu to służy? Przecież właśnie tym, którzy chcieli stworzyć z Polski **worek z rezerwową siłą roboczą**, skąd wylażać, każdy zgodzi się na wszelkie, nawet nie-ludzkie warunki, aby otrzymać jakakolwiek pracę. Takimi niewolnikami są – chociaż wcale nimi być nie muszą, o ile skupią się w korporacji zawodowej i będą walczyć o swoje prawa – także ludzie mediów. Przecież sam świętej pamięci **Jan Nowak-Jeziorański**, otrzymując honorowe członkostwo **SDP**, powiedział: **Staję więc dzisiaj przed wami jak ten czeladnik, w o wiele późniejszym terminie, na egzaminie cechowym...** Tym młodym trzeba przypomnieć, że bywały kiedyś takie dobrodziejstwa, jak chociażby **układ zbiorowy**. I to, że w *kolonialnej* kondycji nigdy nie będą mieli możliwości nawet *doczołgać się* – jak wielu z nas, starszych – do jakiegokolwiek emerytury.

Bez ochrony takiego Cechu zastraszani dzisiaj, bezwolni jutro, pojutrze staną się klientami opieki społecznej – o ile wówczas jeszcze w ogóle takowa będzie działała. A jedną satysfakcją za całe przepracowane *pod knutem* ryerczy pieniądza życie będzie mogło być dla nich to, że syn czy wnuk pana Hosendufta żegluj, z nowymi panienkami na pokładzie, na luksusowym jachcie po Morzu Karaibskim.

Cezary Bunikiewicz*

* Jeszcze – członek władz **Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich** i delegat na Nadzwyczajny Zjazd **SDP**

KARD. JOSEPHA RATZINGERA

W początkowych fragmentach wywiadu **Raport o stanie wiary**, które omawialiśmy w poprzednich dwóch numerach, **kard. Joseph Ratzinger** mówił **Vittoriowi Messoriemu** o ogólnych przyczynach kryzysu w Kościele, wynikających z niewłaściwego odczytania ustaleń soborowych, kiedy kierowano się w nich bardziej *duchem czasu* niż niezmiennymi wskazaniami Ewangelii i Tradycji. W niniejszym numerze **PIP** i kilku następnych przytoczymy wypowiedzi Kardynała, w których omawia poszczególne, konkretne znamiona kryzysu, dając przy tym za każdym razem znakomity wykład teologiczny.

Hierarchiczność, a nie demokracja

U samych podstaw kryzysu, zdaniem kardynała Ratzingera, znajduje się niewłaściwa koncepcja Kościoła, eklezjologii: – *Tu ma swój początek większa część nieporozumień lub istotnych błędów i pułapek, w które wpadają tak teologia, jak i opinia publiczna Kościoła...*

Mam wrażenie – mówi kardynał Ratzinger – że wielu nie odrzuca Kościoła jawnie, z rozmysłem, ale odchodzi od niego po cichu, gubiąc autentycznie katolicki sens jego rzeczywistości. Wielu nie wierzy już więcej, że chodzi tu o rzeczywistość, której chciał sam Chrystus. Nawet niektórzy teologowie traktują Kościół jako budowlę wzniesioną przez człowieka (...).

Trzeba więc wyraźnie przypomnieć: – *Kościół tylko w swoim zewnętrznym wyrazie, tylko fasadowo jest zbudowany przez ludzi. Za tą ludzką fasadą znajdują się Boskie, więc nietykalne struktury. Misterium rzeczywistości nadprzyrodzonej, ponadludzkiej. Tego żaden reformator, socjolog, żaden organizator nie ma prawa ani możliwości tknąć. Jeżeli zaczyna się uważać Kościół za wyłącznie ludzką strukturę, za jedynie nasz wytwór, to wtedy także prawdy wiary wydają się arbitralne; wiara traci wówczas autentyczność, zagwarantowany instrument, przez który mogłaby się wyrażać. W wyłącznie socjologicznej – pozbawionej wizji nadprzyrodzonego misterium – koncepcji Kościoła, nawet chrystologia traci swoje odniesienie do Boskości. Okazuje się jedynie ludzkim projektem. Ewangelia staje się tylko Jezusem-projektem, projektem spo-*

leczno-wyzwoleńczym. Projektem czysto historycznym, ograniczonym wyłącznie do ziemskiej rzeczywistości, tylko pozornie religijnym, w swej istocie zaś ateistycznym. (...) Wraz z zagubieniem prawdziwej koncepcji Kościoła zatracają się prawdziwy sens posłuszeństwa. Niektórzy nie zaliczają go już do cnót chrześcijańskich. Odrzuca się go jako spuściznę «przeszłości autorytarną, dogmatyczną». Jeżeli uważa się, że Kościół jest nasz, że Kościół to tylko my, że jego struktura nie jest Chrystusowa, to przestaje się uznawać hierarchię kościelną za ustanowioną przez samego Chrystusa służbę ochrzczonym. W ten sposób odrzuca się ideę autorytetu uwierzytelnionego przez Boga, ideę władzy pochodzącej od Niego, która jest przecież inna niż władza struktur politycznych, ustanowiona przez consensus większości członków danej organizacji. Kościół Chrystusa to nie partia, to nie stowarzyszenie ani klub – jego najgłębsza, niezbywalna struktura nie jest demokratyczna, ale sakramentalna, zatem hierarchiczna; hierarchia kościelna ma początek w sukcesji apostoelskiej – musi zatem istnieć jako warunek konieczny; byśmy mogli dostępować mocy wydają się arbitralne; wiara traci wówczas autentyczność, zagwarantowany instrument, przez który mogłaby się wyrażać. W wyłącznie socjologicznej – pozbawionej wizji nadprzyrodzonego misterium – koncepcji Kościoła, nawet chrystologia traci swoje odniesienie do Boskości. Okazuje się jedynie ludzkim projektem. Ewangelia staje się tylko Jezusem-projektem, projektem spo-

Lud Boży, ale przede wszystkim Ciału Chrystusowemu

Przyjęta przez Sobór koncepcja Kościoła jako **Ludu Bożego** nie może być dominująca, bo niesie to niebezpieczeństwo odrzucenia Nowego Testamentu,

RAPORT O STANIE WIARY (3)

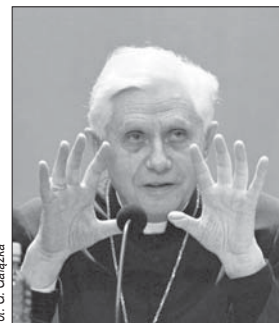


foto: G. Gęgała

akceptację tylko **Starego. Lud Boży** to w rzeczywistości, według Pisma Świętego – Izrael zjednoczony z Bogiem modlitwą i dochowaniem wierności. Definicja Kościoła ograniczona wyłącznie do tego określenia oznacza porzucenie koncepcji Kościoła zawartej w Nowym Testamencie, gdzie określenie **Lud Boży** używa się wyłącznie po to, by odwołując się do starotestamentowego elementu Kościoła, podkreślić jego ciągły charakter; a tym samym związek z Izraelem. Nowotestamentowa koncepcja Kościoła polega na przyjęciu idei **Ciała Chrystusowego**. W takim ujęciu członkami Kościoła stajemy się nie przez przynależność typu socjologicznego, ale przez wszczęcie w **Ciału samego Pana** za pomocą chrztu i Eucharystii. (...) Kościół bowiem nie wyczerpuje się w **kolektywie wierzących**, ale jako **Ciału Chrystusa** jest czymś o wiele więcej niż sumą jego członków. (...) Jesteśmy wspólnotą świętych, żywych i zmarłych, wszystkich ochrzczonych. Teologia katolicka nazywa to *communio sanctorum*, przy czym termin ten znaczy także – mieć wspólnie «rzeczy święte», czyli łaskę sakramentów płynącą od Chrystusa, (...) Żywi czy martwi, jako członkowie Kościoła jesteśmy włączeni w to samo życie, które otrzymujemy przez wszczęcie w **Ciału Chrystusowemu**.

Ecclesia semper reformanda

To, co zależne od człowieka, zawsze

potrzebuje reformy, odnowy. Dotyczy to również Kościoła. Sobór w deklaracji **Gaudium et spes** mówi jasno: **Jakkolwiek Kościół pozostał dzięki mocy Ducha Świętego wierną Oblubienicą swego Pana i nigdy nie przestał być z nami duchownych czy świeckich, nie brakowało w ciągu wielu wieków takich, którzy byli niewierni Duchowi Bożemu. Także w naszych czasach (...). Powinniśmy być [tych braków] świadomi i dzielić je usuwać, żeby nie przynosiły szkody szerzeniu Ewangelii.**

Kardynał Ratzinger wyjaśnia: **Nie należy jednak tej wierności Kościoła mylić z możliwością bycia niewiernym przez pojedynczego członka Kościoła. Aby to lepiej wytłumaczyć, odwołam się do łacińskiej formuły, którą w liturgii rzymskiej celebrans wygłaszał podczas każdej mszy: «Domine Jesu Christe, ne respicias peccata mea, sed fidem Ecclesiae tuae».** to znaczy: **«Panie Jezu Chryste, nie zważaj na grzechy moje, lecz na wiarę Twojego Kościoła».** Obecnie w wielu przekładach (również w odnowionym tekście łacińskim) w tej formule mszalnej zaimk **moje** zastąpiono zaimkiem **nasze**: nie zważaj na grzechy **nasze**. Ta zmiana wydaje się niewiele znacząca, a jednak jest bardzo istotna. (...) Kościół wymaga od każdego, kto sprawuje Eucharystię, wyznania: **«Ja zgrzeszyłem, nie zważaj Panie na moje grzechy».** Ta formuła obowiązywała każdego kapłana, począwszy od najskromniejszego do biskupów i papieża; wszyscy są obowiązani wypowiedzieć ją podczas codziennej Mszy. Także osoby świeckie, wszyscy. Członkowie Kościoła zostali wezwani do zjednoczenia się w rachunku sumienia i prośbie o odpuszczenie grzechów. **Zatem wszyscy** w Kościele, bez żadnego wyjątku, powinni spowiadać się, prosić o wybaczenie, a więc wstępować na drogę prawdziwej reformy. Nie oznacza to jednak, że grzeszny jest także Kościół jako taki. Kościół jest rzeczywistością nieskończenie większą od sumy swoich członków, i to jest właśnie tajemnica.

I dlatego, by otrzymać od Chrystusa rozgrzeszenie i odpuszczenie win, trzeba mówić o swoim grzechu i wierze Jego Kościoła. (...) A tymczasem dzisiaj często zapomina o tym wielu teologów, wielu duchownych i wiele osób świeckich. (...) Być może jest to nieświadome, ale mam wrażenie, że niektórzy przekształcają błaganie na: «Nie zważaj Panie na grzechy Kościoła, ale na moją wiarę». Konsekwencje takiego rozumienia tej formuły są groźne – grzechy poszczególnych osób stają się grzechami Kościoła, a wiara zostaje zredukowana do aktu osobistego, do **mojego** sposobu rozumienia Boga i Jego nakazów. *Boję się wprost, iż właśnie tak się dzisiaj powszechnie czuje i rozumie; jest to oznaka tego, jak bardzo świadomość wspólnoty katolickiej oddaliła się od jasnej koncepcji Kościoła. (...)*

Należy stale przypominać, że wiara jest odpowiedzią Kościoła udzieloną Chrystusowi; akt wiary dokonuje się w Kościele. Nie jest to akt indywidualny (...). **Wiara** znaczy wierzyć **wspólnie** z całym Kościołem. (...) **Powinniśmy zawsze zważać na to, że Kościół** nie jest nasz, lecz **Pana**. **Zatem reformy i odnowa – zawsze potrzebne – nie mają polegać na wznoszeniu przez nas, choćby nawet z całą gorliwością, nowych wymyślonych struktur. W ten sposób osiągnęlibyśmy najwyżej to, iż wnieśliśmy nasz Kościół, Kościół tylko na miarę naszego rozumienia, być może nawet interesujący, ale nieprawdziwy, nie taki, który podtrzymuje w wierze i daje życie w sakramencie. To, co my potrafimy zrobić, nie da się porównać w żadnej mierze z doskonałością dzieła Pana. Zatem prawdziwa reforma polegałaby na uczynieniu wszystkiego, co doprowadzi do zniknięcia z Kościoła tego, co jest nasze, aby lepiej stało się widoczne to, co jest Jego, Chrystusa. Tę prawdę dobrze znają święci – oni rzeczywiście i dogłębnie reformowali Kościół, nie przez wznoszenie nowych struktur, ale przez odnowę siebie samych.**

Cdn.

Oprac. Jolanta Klecel

Nieopodal szosy, w sosnowym lesie na wzgórzu, cmentarz w Wasilkowie pod Białymstokiem, z pozoru jakich wiele. Jednak obok zwyczajnych grobowców na całym obszarze stoją skrzydlate postaci i obwieszczają nadejście czasów ostatecznych: wielkie figury aniołów z trębami, anioły opatakujące, towarzyszące zmarłym. Widzi się sceny pasyjne – nad klęczącym i opartym o głaz Jezusem figura Anioła Poczieszciciela; za przygarbionym i jakby szykującym się do ucieczki z woreczkiem pieniędzy Judaszem stoi anioł, dotykający z przerażeniem ręką czoła; przy ścieżce prowadzącej przez cmentarz – posągi Chrystusa niosącego krzyż i Chrystusa Zmartwychwstałego; w innym miejscu rzeźba Piety – Matki Boskiej Bolejącej.

Kalwaria w Wasilkowie

Nieoczekiwany jest artystyczny efekt tych rzeźb, któremu nie przeszkadza naiwna forma postaci. Nie razi surowość wykonania rzeźb ze zbrojonego betonu. Ta forma wręcz wzmacnia je i podkreśla. Dzięki temu oddziałują one z siłą równą niektórym instalacjom sztuki współczesnej.

Zaskakujący jest monumentalny rozmach, przedziwna skala, niespotykany duch i wizja tego miejsca – to nie są typowe rzeźby cmentarne, jakie się najczęściej spotyka. Niosąc przesłanie i patetycznie obwieszczają całemu światu, że Pan Zmartwychwstał i nadejdzie dzień Sądu Ostatecznego! Są świadectwem wiary i wielkim wołaniem!

Figury są ogromne, z szarego betonu, niektóre rzeźby niszczone przez czas, częściowo pokruszone. Inne w remoncie albo już wyremontowane. Oprócz figur i scen pasyjnych, rzeźb aniołów, na cmentarzu znajdują się bramy, balustrady, szpalery, schody, fantastyczne budowle – cała urbanistyczna aranżacja, a na murach i na postumentach rzeźb wyrte są wersety z Pisma Świętego, wiersze nawiązujące treścią do śmierci i życia wiecznego oraz fragmenty średnio-wiecznej pieśni *Dies irae* (*Dzień gniewu*), której autorstwo przypisuje się Tomaszowi z Celano, żyjącemu w XII w. we Włoszech. (znane jest m.in. tłumaczenie Leopolda Staffa).

Kiedy powstały te rzeźby? Kto je wykonał i skąd taki pomysł? Okazuje się, że twórcą tej wyjątkowej nekropolii: monumentalnych rzeźb i scen pasyj-

nych jest proboszcz parafii w Wasilkowie w latach 1947 – 1969 (zmarły w 1969 r.) ks. Wacław Rabczyński, i że powstały one w latach 50. – w najciemniejszą noc stalinizmu.

Okazuje się też, że rzeźby na cmentarzu są tylko fragmentem, pozostałością kalwarii światowodzkiej i stanowią kontynuację nieistniejącej już, bo zniszczonej przez władze komunistyczne *drogi krzyżowej* prowadzącej z pobliskiej Świętej Wody do cmentarza. Ze zbudowanej przez ks. Rabczyńskiego w 1955 r. *kalwarii* jedynie one przetrwały. Pozostałe stacje *drogi krzyżowej* zniszczono 14 stycznia 1956 roku.

Na cmentarzu, obok około 60 zabytk-

owych nagrobków, z najstarszym, zachowanym z 1896 r., obecnie znajduje się 7 grup rzeźb i 2 fontanny. Należy się domyślać, że ks. Rabczyński zdecydował się, po wypadkach ze stycznia 1956 r., umieścić całą *kalwarię* – w znacznie okrojonym wymiarze – na terenie cmentarza. Daje się też zauważyć inspirację *kalwarią wileńską* (ks. Rabczyński był bardzo związany z Wilnem) i rzeźbami innej nekropolii – cmentarza na Rossie w Wilnie.

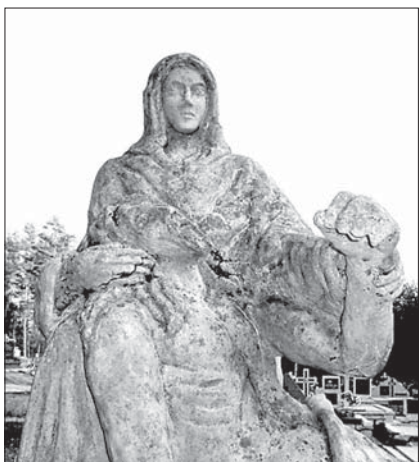
Czy tylko ks. Rabczyński był autorem projektów plastycznych rzeźb i małej architektury? Informacje są sprzeczne. Mówi się o autorstwie księdza oraz jego matki Heleny, która podobno była malarką i obraz jej autorstwa znajduje się w kościele w Wasilkowie.

Według Antoniego Pełkowskiego – burmistrza Wasilkowa – figury wraz z pozostałymi elementami małej architektury zaprojektował ks. Rabczyński wraz ze swoją matką Heleną: – *Na dobrą sprawę wszystko zrodziło się w jego głowie. Wykonywał rzeźby w dużej mierze sam z brygadą miejscowych robotników. To ksiądz nauczył ich wykonywać figury betonowe, sam tworząc wiele lub większość elementów dekoracyjnych* – twierdzi burmistrz.

Cmentarz w Wasilkowie jest oryginalną nekropolią o wymowie, ale mającą także charakter całosciowego, monumentalnego i niecodziennego projektu artystycznego – to niezwykła galeria rzeźby religijnej, chyba jedyna taka w Polsce.

W 2002 r. wasilkowski cmentarz został wpisany przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków do rejestru zabytków.

Jacek Lilpop
 fot. R. Dobrowolski



Zbrodniarze na piedestale

Przyzwyczałem się już do tego, że co jakiś czas pojawia się w księgarniach nowa biografia Hitlera czy Stalina, ale nie mogę oswoić się z poświęcaniem sektek stron druku ich sługusom – ludziom wiernie i gorliwie realizującym zbrodniczą politykę swoich panów.

To stawianie historycznych zbrodniarzy na piedestale zainteresowania czytelnika zapoczątkowało w latach 90. wydawnictwo *Książka i Wiedza*, publikując książkę *Joachim von Ribbentrop*, będącą biografią nazistowskiego ministra spraw zagranicznych, współtwórcy słynnego *diabelskiego paktu* (*Das Teufel Pakt*) ze Stalinem z sierpnia 1939 roku.

Wkrótce biografiami polityków-morderców zainteresowały się inne wydawnictwa. *Iskry* wydały książki o życiu stalinowskiego szefa NKWD – Ławrientija Berii;

nazistowskiego przywódcy *SS* i policji – Heinricha Himmlera; hitlerowskiego ministra propagandy, arcyministra zakłamania – Josepha Goebbelsa czy *geniusza Karpata* – Nicolae Ceausescu. Wydawnictwo *Bellona* wypuściło na rynek pozycję *Kobiety nazistów*, opowiadającą o czołowych damach Trzeciej Rzeszy; *Podniebne loty Hanny Reitsch*, o wybitnie uzdolnionej kobiecie-pilocie w służbie Hitlera, czy o sekretarce Fuehrera Trandl Junge (*Z Hitlerem do końca*), której wspomnienia posłużyły za kanwę scenariusza do kontrowersyjnego, niemieckiego filmu *Upadek*, będącego próbą rehabilitacji potwora z małym wąskimi. *Bellona* wydała także biografie nazistowskich dowódców: *Generalobersta Dietla* i *Feldmarszałka Schornera*. Dołączyło do nich wydawnictwo *Muza*, publikując książkę o marszałku Rzeszy

Hermannie Goeringu.

Ostatnio natomiast oficyna *Twój Styl* wydała książkę *Diana Mosley. Angielska kochanka Hitlera*, poświęcając ponad 500 stron kobiecie, której największe osiągnięcia życiowe polegały na konkubincie, a następnie utajnionym ślubie z przywódcą angielskich faszystów Oswaldem Mosleyem oraz fascynacji Hitlerem i jego polityką. A fascynacja ta była tak silna i głęboka, że nawet względny długie lata powojenne pani Mosley nie chciała uwieńczyć w hitlerowski zbrodnie.

Czy taka oferta wydawnicza to tylko pogoń za zyskiem, czy może świadome zamazywanie prawdziwego oblicza historii. No bo w społecznym odbiorze bycie bohaterem książki to przecież nobilitacja. Za kilka więc lat może się zdarzyć, że na równo względny będzie liczył i obrońca Poczty Gdańskiej, i strażnik obozu w Auschwitz czy łagru w Workucie. I pewnie o to chodzi!

Piotr Kitrasiewicz

NASZE LEKTURY

Zwycięzca

Kościół Chrystusowy w naszej Ojczyźnie ma to wielkie szczęście, że od początków XX w. Jego historia pisana jest przez wielkich, mocarnych Wodzów ducha. Ludzi wielkiej świętości a jednocześnie niezwyklej *zaradności* w praktycznym budowaniu domu ojczyźnianego. I to – po prostu – na gruzach! Te wspaniałą serię zaczyna – przesłonięty nieco cieniem kolejnych wielkich (kard. Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II) – człowiek nieprzeciętnej miary kardynał Prymas August Hlonda. Z pochodzenia Ślązak. Duchowy syn św. Jana Bosco. Budowniczy jasności Kościoła w Polsce, dopiero co zjednoczonej po latach rozbiorowego zniewolenia, a potem okupacji niemieckiej i bolszewickiej.

Dobrze się stało, że Wydawnictwo *Apostolicum* w serii *Victores* oddało do rąk Czytelników nowoczesną charakterystykę tego wielkiego Polaka w dziełku pt. *Ku zwycięstwu*, autorstwa Romany Brzezińskiej (z zawodu dziennikarki [również

PIP], z pasji – działaczki katolickiej).

Postać kardynała Hlonda jawi się tu wręcz posagowo, co w latach wielkich przełomów przekłada się na praktyczne sukcesy w kreowaniu nowej rzeczywistości i Kościoła, i narodu.

Wydaje się, że Autorka celowo pominięła dywagacje na temat (zapewne obecných w życiu Kardynała) dylematów, dramatycznych wyborów, wahań czy wątpliwości. Nie skupia się też na ważnym rozdziale życia Hlonda, jakim niewątpliwie było założenie *Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii*. Mam wrażenie, że cały wysiłek intelektualny Autorki skupił się na wykreśleniu mocnej linii życia wielkich idei, takich jak wierność Bogu, wierność Ojczyźnie, wierność swemu posłannictwu – pojmowanemu jako bezwzględna służba Bogu w człowieku. I to w sposób nowoczesny, autentyczny.

Ludźność odwróci się od sakramentów, jeśli nie ukaże się jej piękna chrześcijańskiego stylu życia. Od Kościoła odpadną ludzie dobrej woli, gdy spojrzę, iż staje się on azylem dla niedobrych i niesprawiedliwych... – oto myśli Kardynała, wytyczające

kierunek Jego pasterzowania.

Nie wszystkim do gustu przypadły również inne tezy Kardynała. Choćby o patriotyzmie, które widzi jako *maksymalne wykorzystanie wszystkich cech pozytywnych jednego narodu dla dobra całej ludzkości. Nigdy, pod żadnym względem nie można dopuścić do tego, by ludzie przestali ufać słowom Autorytełów... Kościół nie ma potęgi wojska, nie ma bogactwa na utrzymanie świata, ale ma większą wartość – ma SŁOWO. Jest NIM CHRYSZTUS. Jedynie zaufanie do Tego Słowa buduje autorytet Kościoła. Linię życia idei, Autorka prowadzi poza okres życia Hlonda. Na łożu śmierci Prymas Hlonda mówi: *Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Marii*. A Autorka dodaje: przez posłannictwo dwu następnych wielkich gigantów Słowa: Wyszyńskiego i Jana Pawła II.*

Wartość omawianego dzieła dopełnia *Kalendarium* życia Augusta Hlonda oraz *Aneks*, w którym własnymi słowami prezentuje się sam Bohater.

ks. Mieczysław Gładysz CSMA

Romana Brzezińska, *Ku zwycięstwu, Apostolicum*, seria: *Victores*. Ząbki 2004

Jeden z kleryków skarżył się kiedyś, że nie może poradzić sobie z trudnym chłopakiem niedawno przyjętym do zakładu. – *Uzbieraj malin i poczęstuj go; ten śródek rzadko kiedy zawodzi* – poradził mu ks. Markiewicz. Nasi chłopcy, zwłaszcza sieroty, potrzebują serca...



Koszyk malin

energiczny protest.

– Owszem, zdarzają się frustraci – mówi Bartek – ale proszę wybrać się na pielgrzymkę i posłuchać tych, którzy idą do Częstochowy, wyjeżdżają na spotkania Taizé, jeżdżą do ojca Góry na Lednicę. Tam nie słychać narzekania.

– Zło jest bardzo głośne – dodaje Dorota. – Dlatego tak często słyszymy, że stało się coś złego. Że młody człowiek się upił, naćpał, pobił kogoś. Jest jednak wielu młodych ludzi, którzy mają cel w życiu i poświęcają się dla innych.

– Pracując na świetlicy, przede wszystkim koncentrujemy się na dzieciach. Wiele z nich ma trudną sytuację w domu – przypomina Bartek. – Pochodzą z rodzin rozbitych. Rodzice piją alkohol. Brakuje im miłości i poczucia bezpieczeństwa. Nie mają przyjaciół. Szukają przyjaciół i zainteresowania. W miarę możliwości staramy się im to dać.

– Czy dzieci trudne, sprawiają kłopoty, dostają od was koszyk malin? – pytam, powołując się na ks. Markiewicza.

– Tak, to prawda. Najwięcej czasu, uwagi i serca poświęcamy tym dzieciom, które sprawiają najwięcej kłopotów – zgadza się Karol. – Do wszystkich staramy się podchodzić indywidualnie. Nie tylko odrabiamy z nimi lekcje. W razie kłopotów możemy pójść do szkoły i porozmawiać z nauczycielem. Dzieci mają do nas zaufanie.

– W świetlicy nie tylko pomagamy odrabiać lekcje – mówi Agnieszka. – Działalność jest tutaj tak zorganizowana, że każda chwila jest wypełniona sensem. Dzieci starają się dobrze odrabiać lekcje. Jeśli nie chcą tego robić – mogą pomóc jako dyżurni, pomóc koleżdze w lekcjach, kogoś uspokoić. Opowiedzieć o swoich przeżyciach, zagrać na keyboardzie, zaśpiewać z siostrą Do-

miniką. Po podwieczorku odbywają się spotkania, na których omawiamy najważniejsze sprawy. Dla rozwoju duchowego mamy wspólną modlitwę...

– Czasem, kiedy dzień jest wyjątkowo ciężki, a dzieci niezdolne, robi mi się smutno – wtrąca siostra Teresa. – Ale to trwa tylko chwilę. Chodząc po świetlicy, zaczynam nucić... *Zaufaj Panu już dziś...* Wtedy smutek mija. Dzieci od razu to zauważają i komentują... Och siostrzo! Jaka siostra jest zadowolona!.. Jak miło, że siostra się uśmiecha. One są bardzo wyczerpane na uśmiech. W domu często na nich krzyczą. Zresztą są tam krótko. Rano wychodzą do szkoły. Wracają około 19.00 wieczorem do domu, w którym bez przerwy jest włączony telewizor. Domownicy nie rozmawiają ze sobą. Nie ma kontaktu między dziećmi i rodzicami. Większość naszych dzieci pochodzi z rodzin niepełnych. Około 75 proc. jest wychowywanych przez samotne matki oraz pojawiających się i znikających wujków. Te dzieci ciągle szukają akceptacji i przyjaźni, stąd ważna rola wolontariuszy.

W grupie naszych wolontariuszy najmłodszy są te szkoły średnie. Ich reprezentantką jest Dorotka. Młodzież, która dopiero co ukończyła gimnazjum, idzie do świetlicy, żeby pomagać dzieciom. Cudowna sprawa! Różnica wieku jest niewielka, więc mogą pomóc w nauce. Problemem jest to, że nasze dzieci mają tendencję do traktowania ich jako swoich starszych kolegów. Kumpili. Stąd zdarzają się wulgarne słowa i zachowania odrzucające. Oni jednak się nie zniechęcają. Codziennie przychodzą dwie osoby.

– Początki były trudne – dodaje Dorota – bo trzeba było pokazać, że obowiązuje pewna hierarchia. Że my jesteśmy po to, żeby nas słuchali. Jesteśmy dla nich kolegami, z którymi można o wszystkim porozmawiać, ale powinniśmy okazywać nam szacunek.

– Cieszę się, że mogę służyć dzieciom ze świetlicy – mówi Natalia. – Najwięcej zapału do pracy dodaje mi wiara, że te dzieci potrafią się zmienić. Staramy się nauczyć ich dostrzegać dobro. Otworzyć ich serca na innych ludzi.

Uczymy ich, żeby pomagali innym. Żeby nie zachowywali się po chamsku, szczególnie w stosunku do swoich kolegów i koleżek, co, niestety, się zdarza...

Słuchając Natalii, przypominam sobie niedawny program telewizyjny o dzieciach pijących alkohol. Była tam pokazana historia małego chłopca, dziesięcioletniego Kacpra, który czas po lekcjach spędzał w świetlicy szkolnej. Jest wiele takich świetlic-przechowalni, w których nie wiadomo, co się dzieje. Do świetlicy z telewizyjnego reportażu przychodzili starsi chłopcy pijący alkohol. Nie po to, żeby pomagać, ale żeby się zabawić. Jeden z tych łobuzów dla zabawy poczęstował małego Kacpra wódką. Malec napił się z butelki, potem wyszedł na zewnątrz i dosłownie padł na ziemię, tracąc przytomność. Padal śnieg, który szybko przysypał leżącego chłopca. Na szczęście dostrzegł go któryś z kolegów, zaalarmował dorosłych. Skończyła się szczęśliwie. Po akcji ratunkowej w szpitalu Kacper żyje. Takie przypadki przypominają nam, że zorganizowanie dobrej, wzorowo działającej świetlicy nie jest łatwą sprawą.

W pracy z dziećmi potrzeba wytrwałości, zaangażowania i entuzjazmu, o którym mówi Natalia. – Cieszę się z tego, że żyje, że Pan Bóg obdarzył mnie życiem – kontynuuje Natalia. – W życiu nie możemy być sfrustrowani, bo otaczają nas dobrzy ludzie. Dla mnie takimi osobami są siostry szarytki. Dobro, jakiego doświadczamy od innych, powoduje, że łatwiej znosić kłopoty i niepowodzenia.

– Ksiądz Bronisław Markiewicz doradzał modlitwę jako dobry środek na kłopoty – przypominam.

– Na świetlicy mamy chwile wspólnej modlitwy – mówi s. Teresa. – Odmawiamy częstą różańca, albo modlitwę spontaniczną, w której dzieci się wypowiadają. Oprócz tego, w intencji dzieci modlą się siostry i wychowawcy, którzy tu pracują. Każdy z nas w swojej modlitwie wieczornej ma przy sobie te dzieci. One towarzyszą nam w myślach i w sercu.

Izabela Sikora

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Udajemy się na Górę Błogosławieństw. Słuchamy przypowieści Jezusa. Jesteśmy świadkami rozmowy z uczniami: *Ubogim głosi się Dobrą Nowinę...* To posłannictwo Chrystusa realizuje dziś Kościół święty. Na mocy święceń, do głoszenia słowa Bożego powołani są przede wszystkim biskupi i kapłani, a pomocą służą im diakoni.

Modlitwa i czyn

Ambona i konfesjonał to dwa główne miejsca wysiłków kapłańskich w głoszeniu słowa.

Ksiądz Bronisław Markiewicz poświęcał wiele czasu na katechizację dzieci i młodzieży – pisze o. Władysław Kluz OCD w życiorysie michalińskiego zakonodawcy pt. *Mąż modlitwy i czynu*. – Młody kapłan pilnie obserwował życie ówczesnej wsi galicyjskiej. Przerazony był nagminnym pijaństwem, które powodowało nie tylko straszną nędzę, ale było powodem nie kończących się awantur, bijatyk, nienawiści i utraty zdrowia. W miarę swoich sił błagał w kazaniach, przekonywał, przedstawiał ludowi, aby dla swojego dobra zerwał z tym nałogiem... W lutym 1870 r. ks. Markiewicz został mianowany wikariuszem parafii katedralnej w Przemyślu...

Już o godzinie piątej rano młody kapłan szedł do konfesjonahu... Został mianowany kapłanem więzienia. Do więzienia szedł (...), przede wszystkim z sercem i uśmiechem. Budził w nich optymizm i przekonanie, (...) że cała przyszłość jest przed nimi, jeśli tylko odrodzą się wewnątrz (...). Wikariuszowi nie wystarczyły lekcje religii w szkołach. W wolnych chwilach chodził do okolicznych wiosek i zbierał dookoła siebie dzieci i młodzież wiejską, zajęty wypasaniem bydła, i uczył katechizmu...

Kiedy został proboszczem, najpierw w Gaci koło Przeworska, potem w Błażowej, wreszcie w Miejscu Piastowym, skupił się szczególnie na działalności trzeźwościowej, ale nie zapominał o pracy nad formowaniem duchowym młodzieży i dorosłych parafian.

ks. Dariusz Kieł CSMA

**Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
MARZEC 2005:
Aby Wielki Post był dla naszych rodzin czasem pojednania i pogłębienia wzajemnych więzi.**

ŚLADAMI KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA

Patrząc na jego krzepką sylwetkę, którą opina czarna sutanna, widząc jowialną twarz i oczy zawsze skóre do uśmiechu, śledząc jak z wysiłkiem, ale bez trudu pokonuje kręte schody toruńskiego probostwa, a także obserwując jak z gracją dyplomowanej sekretarki obsługuje kserograf, aż trudno uwierzyć, że u **ks. Romana Włodarczyka CSMA** przed blisko jedenastoma laty – 31 lipca 1994 r. – nastąpił rozległy wylew krwi do mózgu i przez sześć tygodni nie odzyskiwał przytomności. **Uzdrowienie** – jak orzekły komisje (i lekarskie, i teologiczne) – dokonało się w sposób cudowny, bowiem analizując racjonalnie historię powrotu do zdrowia tego kapłana, nie sposób znaleźć było żadnego innego wytłumaczenia takiego stanu rzeczy. Widać, że pomogły modlitwy zanoszone w intencji chorego za przyczyną założyła michalickiej wspólnoty zakonnej ks. Bronisława Markiewicza, który już 24 kwietnia br. zostanie zaliczony w poczet błogostawionych.

Cud i kapłaństwo

Ksiądz Roman Włodarczyk – michalita, dzisiaj już siedemdziesięciodziesięcioletni rezydent parafii pw. św. Michała Archaniola w Toruniu, wcześniej odkrył w sobie duchowe powołanie. Urodzony w cieniu kościoła Matki Boskiej Szkaplerznej w Dąbrowie Górniczej – Siemieszycach nadal przyjaźni się z duszpasterzującym w tym mieście Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego ks. Edwardem Płatkim. Podziw tego kapłana dla dzieła i dokonania ks. Bronisława Markiewicza sprawił, że nastoletni Roman decyduje się odwiedzić michalicki ośrodek wychowawczy w Pawlikowicach. Zarozony klimatem tamtejszego Zakładu – isticie rodzinna atmosfera, jaka istniała między blisko dwustu podopiecznymi a opiekunami w sutannach – wstąpił w roku 1950 do Zgromadzenia Świętego Michała Archaniola. – *Było biednie, ale wesole* – wspomina. – *Mięso serwowano tylko raz w tygodniu – w niedzielę. Jednak najczęściej jedliśmy ziemniaki i kapustę...*

W roku 1952 był świadkiem zawłaszczenia przez władze komunistyczne szkolno-wychowawczego kompleksu, na który składały się – poza klasztorem – m.in.: młyn, kuźnia, stolarnia. Zakonna własność przekształcona zostaje w dom opieki społecznej. Dzieci rozwieziono do ośrodków wychowawczych, jak kraj długi i szeroki, a seminarzysta Włodarczyk trafia do Miejsca Piastowego. Tutaj w roku 1954 przeży-

wał konfiskatę części michalickiego matecznika. – *Na tym nie kończyła się jednak perfidia ludowych urzędników* – wraca pamięcią do tamtych chwil. – *Parter domu zajmowaliśmy z... greckimi dziewczynami z komunistycznych rodzin, które wyemigrowały ze swego kraju po upadku inspirowanego przez Sowietów puczu. Chodziło, rzecz jasna, o to, aby jak największą liczbę alumnów odwieść od kapłaństwa...*

Święcenia kapłańskie Roman Włodarczyk przyjął w roku 1962. Wówczas też, wciąż kontynuując studia, pełnił posługę sakramentalną w krakowskim kościele pw. św. Mikołaja. Jednak jego pierwszą dorosłą, jak byśmy mogli powiedzieć, placówką duszpasterską jest michalicka parafia w Górsku na ziemi dobrzyńskiej. Później pracował też w Grodzisku Mazowieckim, w Siedlcu, gdzie był kapłanem sióstr Duszy Chrystusowej oraz znowu w Pawlikowicach. Stamtąd droga wiodła w Bieszczady, do Jasienia. Tam spędził blisko piętnaście lat. – *Pracy było, co nie miara – wspomina. – W mej i ks. Miareckiego pieczy był kościół parafialny i cztery kościoły filialne. Nie było łatwo wszędzie dojechać, bo drogi, jeśli w ogóle były, to w stanie rozpadliwym. Pamiętam wizytację, jakiej dokonał ówczesny ordynariusz przemyski bp Ignacy Tokarczuk. Wieziono go po leśnych duktach, po przecinanych strumieniach, na traktorze... Najtrudniej, rzecz jasna, było zimą. Ogromne mrozy. To nic, że woda*

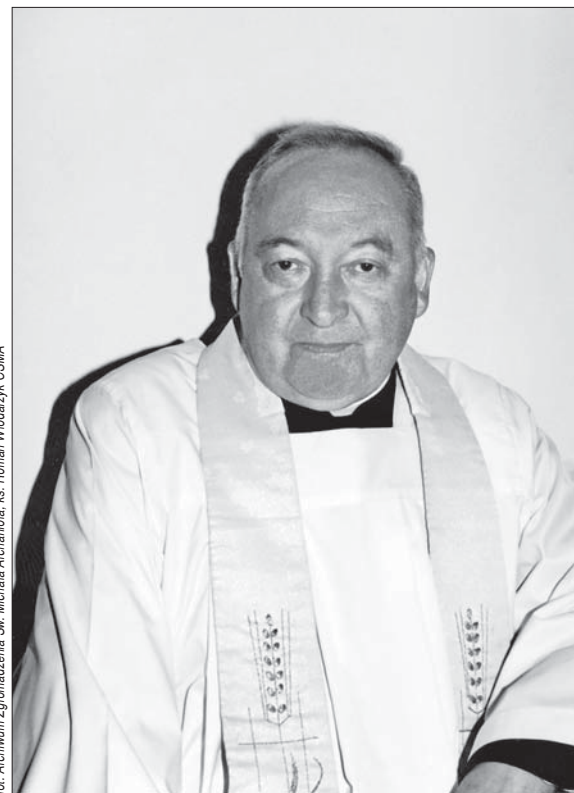
zamarzała w miednicy w mieszkaniu, ale najgorsze, że podczas niedzielnych Mszy św. i wino zamarzało w kielichu!

Od osiemnastu lat ks. Roman Włodarczyk związany jest z Toruniem. Tutaj, od początku pobytu, swoje powołanie realizuje przede wszystkim jako kapłan ludzi chorych. Spowiada, krzepi ewangelicznym słowem, odprawia Msze św. przy ich łóżkach. Wie wszystko o cieleśnym cierpieniu, tym bardziej że ono samo go dotknęło. Obecny proboszcz ks. Piotr Bieniek CSMA nie może się nachwalić ks. Romana za dyspozycyjność i gotowość posługiwania swoim parafianom: – *Zawsze można na niego liczyć. Swoją cierpiącą obecnością wiele wnosi do naszej wspólnoty zakonnej i kapłańskiej, a parafianie cieszą się, gdy widzą, jak powoli, ale odczeka, zmierza w kierunku konfesjonalu, czy z namaszczeniem rozdaje Komunię świętą...*

Była niedziela 31 lipca 1994 roku. Kończąc odprawianie Mszy św. ks. Roman poczuł, że słabnie. Okazało się, że nastąpił u niego rozległy wylew krwi do mózgu. – *Wówczas byłem w konfesjonale. Widząc, że coś złego dzieje się z ks. Włodarczykiem, szybko podszedłem do stołu Pańskiego. Pomogłem memu współbratu dokończyć liturgię. Po południu już był w szpitalu. Tam jednak ani tomograf nie był czynny, ani, jako że to sam środek wakacji, i lekarska obsada nie była pełna – z zadumą wspomina te dramatyczne chwile ks. Czesław Kustra CSMA – wtedy proboszcz i przełożony toruńskiego domu.*

Ksiądz Roman Włodarczyk nie od-

ŚLADAMI KSIĘDZA BRONISŁAWA MARKIEWICZA



Źródło: Archiwum Zgromadzenia Św. Michała Archaniola, ks. Roman Włodarczyk CSMA

zyskał przytomności przez sześć długich tygodni. – *Czasami tylko wracałam mi świadomość – mówi. – Wracałam świadomością na ułamki chwil, tak bym mógł sobie jedynie zdać sprawę, że jestem w szpitalu...*

– *Zdawało się, że moment śmierci był już bardzo bliski. Stan chorego uważano za agonialny. Personel szpitala uznał za bezcelową zmianę pieluch, pościeli czy przecieradła... Tak było – wspomina ks. Kustra. – Nagle, niewytłumaczalnie z ludzkiego punktu widzenia, odmiana: chory dobrze, wraca do zmysłów, powoli odzyskuje mowę, władzę w koń-*

mie wielkim zaskoczeniem. W mojej praktyce lekarskiej brak precedensu, żeby chory z porażeniem połowicznym tak szybko i na sposób trwały wrócił do zdrowia...

O tym, że mieliśmy do czynienia z faktem nadprzyrodzonym, jest przekonany ks. Czesław Kustra CSMA: – *Gdy tylko rozeszła się wieść o ciężkim stanie zdrowia ks. Romana, w modlitwę o jego uzdrowienie włączyła się cała parafia. Każda Msza św., każde nabożeństwo kończyliśmy prośbami zanoszonymi do Najwyższego za przyczyną ks. Markiewicza. Modlitwy za naszego współbrata płynęły też i z michalickich serc, do czego zachęcali: – niejący już, niestety, ówczesny sufragan toruński – bp Jan Chrapek CSMA i general Zgromadzenia ks. Kazimierz Tomaszewski. Dla mnie osobiście nie ma wątpliwości, że te modły zostały wysłuchane. Nasze przekonania, ujęte w obszerny zbiór dokumentów i relacji, zostały przesłane do Kongregacji ds. Świętych, uzyskując – ku naszej radości – aprobatę. Dzięki wstawiennictwu naszego Założyciela u Ojca Niebieskiego miał miejsce cud uzdrowienia...*

Nieco otyła postać księdza Romana, opierającego się lekko na łasce, przemierza klasztorny dziedziniec, zmierzając ku kościółowi. Rzuca w naszym kierunku uszczypliwą uwagę o nieciekawej formie reprezentacji polskich skoczków narciarskich. Sport jest wciąż jego pasją, tak jak zresztą i filatelistyka. Uchyła biretu i nikt nie w głównej nawie świątyni. Zaraz zasiądzie w konfesjonale, aby wysłuchać wielkopostnych powieści. Swą wiarą i wiedzą, płynącą z doświadczenia Krzyża, o tym, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, chce się, jak co dzień, podzielić z innymi.

**ks. Sylwester Łącki CSMA
Paweł Smogorzewski**

W sprawie pielgrzymek do Rzymu na beatyfikację ks. Bronisława Markiewicza prosimy konaktować się z **ks. Piotrem Prusakiewiczem CSMA** (0-603 511 225) oraz z **ks. Krzysztofem Poświatą CSMA** (0-604 838 749)

SŁUGA BOŻY KS. WŁADYSŁAW FINDYSZ (1907 – 1964)

Pośród siedmiu Stug i Stuzebnic Bożych, którzy 24 kwietnia br. w Rzymie mają zostać beatyfikowani przez Ojca Świętego Jana Pawła II, jest – obok ks. Bronisława Markiewicza – drugi Polak. To ks. Władysław Findysz – męczennik za wiarę, nad którym bestialsko i bezkarnie, doprowadzając do śmierci, znęcali się funkcjonariusze PRL-owskiego aparatu ucisku. Przedstawiamy sylwetkę bohaterańskiego obrońcy ładu moralnego w czasie ciemnej nocy gomułkowskiej. Jest to pierwsza zakończona sprawa beatyfikacyjna o stwierdzenie męczeństwa Osoby będącej ofiarą systemu komunistycznego w Polsce. Jest to równocześnie pierwsza sprawa beatyfikacyjna prowadzona przez diecezję rzeszowską.

Męczennik komunizmu

Ksiądz Władysław Findysz urodził się 13 XII 1907 r. w Krościenku Niżnym koło Krosna. Po ukończeniu szkoły podstawowej siostrzelić w Krościenku Niżnym kontynuował naukę w Gimnazjum im. M. Kopernika w Krośnie. Po zdaniu matury wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Aż do samego kapłaństwa formacją Władysława kierował rektor seminarium bł. ks. Jan Balicki. 19 VI 1932 r. Władysław przyjął święcenia kapłańskie. Sprawował kolejno funkcje wikariusza w Borysławiu, Drohobyczu, Strzyżowie i Jaśle. W 1941 r. został administratorem, a później proboszczem parafii pw. świętych Piotra i Pawła w Nowym Żmigrodzie.

Nie było łatwo być kapłanem w czasie wojny, która sprawiła, że wiele zasad moralnych zepchnięto na drugi plan. Tym trudniej było w czasie wszechogarniającej nienawiści głosić zasady miłości Boga i bliźniego. Ksiądz Findysz starał się przypominać o Prawie Bożym słowem i czynem, m.in. zorganizował pomoc materialną dla potrzebujących oraz utrzymywał listowny kontakt z parafianami wywiezionymi na roboty do Rzeszy.

W roku 1944 zbliżył się front. Niemcy wysiedlali mieszkańców Żmigrodu. Wcześniej dokonali masakry Żydów, a także wymordowali wiele osób za działalność partyzancką. Z parafianami wysiedlony został także ich proboszcz. Do parafii powrócił w styczniu 1945 roku. Żmigród był prawie doszczętnie zniszczony, a pozostałości zabudowań spalane. Ksiądz Findysz zorganizował na nowo życie – zarządził ekshumację

wzłok, odprawił katolickie pogrzeby dla ofiar wojny. Udał się również z prośbą o pomoc do okolicznych miejscowości, które mniej ucierpiały w wyniku wydarzeń wojennych. Pomagał wszystkim mieszkańcom parafii – bez względu na narodowość czy wyznanie. Dzięki niemu wiele rodzin lemńskich, zagrożonych wysiedleniem w ramach akcji *Wisła*, uniknęło bezlitosnego wysiedlenia.

Gorliwa działalność duszpasterska, odbudowująca przede wszystkim moralnie po zawierusze wojennej parafie i dekanat żmigrodzki oraz przeciwstawiająca się intensywnej, programowej ateizacji komunistycznej, bardzo nie podobała się komunistycznym władzom. *Urząd Bezpieczeństwa* inwigilował ks. Findysza. Władze powiatowe nie wydały pozwoleń na pobyt w części parafii znajdującej się w strefie nadgranicznej. Ksiądz został też zawieszony w obowiązkach katechety w liceum.

Papież Jan XXIII ogłosił rozpoczęcie obrad *Soboru Watykańskiego II*. Cały Kościół wspierał duchowo dzieło odnowy Kościoła powszechnego. Biskupi polscy wezwali do *Soborowego Czynu Dobroci* – czyli do konkretnych czynów zmierzających do pogłębienia wiary. W tym czasie ks. Findysz mocno podupadł na zdrowiu – we wrześniu 1963 r. przeszedł operację usunięcia tarczycy i wrócił na parafię, aby odbywać rekonescencję. Równocześnie był przygotowywany do drugiej operacji – usunięcia nowotworu przełyku. Operację, która miała uratować życie ks. Władysława, zaplanowano na grudzień 1963 roku. Przebywając w Żmigrodzie,



postanowił skierować listy do swych parafian, w których zachęcał do odnowienia życia religijnego: do praktykowania życia sakramentalnego, uczestniczenia do kościoła, zerwania z pijaństwem, zaprzestania gorszących waśni rodzinnych i sąsiedzkich. Wiele listów skierował do osób, które żyły w związkach niesakramentalnych, przypominając im o potrzebie pojednania się z Bogiem i Kościołem, ofiarowując wszelką pomoc w zawarciu sakramentalnego małżeństwa. Rozesłał blisko sto takich listów. Niektórzy adresaci poczuli się dotknięci tymi listami i donieśli na milicję, że proboszcz jednym zmusza do praktyk religijnych, innym zaś ich odmawia.

Na taką właśnie sytuację czekała komunistyczna władza. Ksiądz Findysz został wezwany na przesłuchanie. Po przybyciu został natychmiast aresztowany. W jego mieszkaniu zjawili się funkcjonariusze *Urzędu Bezpieczeństwa* i dokonali rewizji. Władze zorganizowały pokazowy proces *wroga ludu*, zarzucając ks. Władysławowi, że jako proboszcz parafii w Nowym Żmigrodzie zmusza niektórych obywateli do wykonywania praktycznych i obrzędów religijnych, łamiąc tym art. 3 dekretu z dn. 5 VIII 1949 r. o ochronie wolności sumienia i wyznania.

Stan zdrowia ks. Findysza był bardzo zły. Mimo to, przygotowany wcześniej, pokazowy proces odbył się i ks. Władysław został skazany przez Sąd

Wojewódzki w Rzeszowie na dwa i pół roku więzienia. Sam Findysz został oszkalowany i zniesławiony na lamach ogólnopolskiej prasy.

Stuga Boży odbywał karę w zakładach karnych na Zamku w Rzeszowie i w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Na ponawiane prośby o umożliwienie operacji odpowiedź prokuratury i sądu była odmowna. Wskutek zaniechania leczenia oraz znęcania się fizycznego i psychicznego nad ks. Findyszem stan jego zdrowia drastycznie się pogorszył. W stanie skrajnego wycieńczenia został warunkowo zwolniony z więzienia. Lekarze stwierdzili, że operacja, ze względu na bardzo zaawansowany stan choroby nowotworowej i wycieńczenie organizmu, jest już niemożliwa. Ksiądz Findysz wrócił do Żmigrodu. Po kilku miesiącach zmarł (21 sierpnia 1964 r.). Pogrzeb stał się wielką, publiczną manifestacją – nikt nie miał wątpliwości co do faktu zamęczenia ks. Findysza przez władze.

Pamięć o ks. Findyszu i jego świętym życiu trwała i wciąż trwa u tych, którzy kiedykolwiek się z nim zetknęli. Dlatego 27 czerwca 2000 r. ks. bp Kazimierz Górny – ordynariusz Diecezji Rzeszowskiej – powołał specjalną komisję oraz trybunał do zbadania życia, świętości i męczeństwa Sługi Bożego. Akta procesu beatyfikacyjnego na szczeblu diecezjalnym zostały przesłane 18 października 2002 r. do *Kongregacji do Spraw Kanonicznych* w Rzymie. Podczas rzymskiego etapu procesu beatyfikacyjnego Konsultorzy teologowie, a następnie kardynałowie i biskupi członkowie *Kongregacji* uznali, że ks. Władysław Findysz został aresztowany i skazany za głoszenie Ewangelii, a pobyt w więzieniu i doznane tam cierpienia fizyczne i duchowe doprowadziły do jego śmierci. Dlatego uznano go za męczennika za wiarę. Taki też wniosek został przedstawiony Ojcu Świętemu, który go zaaprobował.

20 grudnia 2004 r. – w obecności Jana Pawła II – został promulgowany dekret *Kongregacji do Spraw Kanonicznych* uznający ks. Władysława Findysza za męczennika za wiarę.

ks. Piotr Tarnawski

Jerzy Trammer**Wyjaśnić**

Zainteresował mnie fakt opublikowania na okładce tygodnika *Wprost* nazwisk agentów donoszących do *Służby Bezpieczeństwa* na ludzi myślicy i mówiących po swojemu, a nie w ten sposób, w jaki kazała władza i, z tego względu, śledzonych i przesładowanych. Zainteresował głównie dlatego, że szefem pisma *Wprost* jest dawny sekretarz *Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej* – człowiek, który za czasów nazywanej *sojalizmem okupacji rosyjskiej* (Kertesz), najpewniej nie w imię własnych poglądów i wartości, lecz w interesie okupacji, współrzędził Polską. Współrzędził, czyli m. in. utrzymywał system, w którym i mogli, i musieli pojawiać się agenci.

System czyniący z ludzi donosicie-

li, upadła ich. Upadła i kanalie, i męcznych – walczących z komunizmem, których złamano, np. grożąc, że czaszkę ich synka lub córeczki w drodze do szkoły roztrzaska przypadkowo cegła...

I oto teraz przywódcą potepia i piętnuje sługi swego systemu, stworzonych również i przez siebie donosicieli...

Tygodnik *Wprost* propaguje egzystencję będącą dodatkiem do ekonomii, lecz propaguje także demokrację, wolną gospodarkę, często ujawnia i piętnuje tkwiące w nich i psujące je komunistyczne patologie i nawyki. Jeżeli lista agentów na okładce stanowić ma samokrytyczną rozprawę z komunizmem, to chyba wypadałoby zacząć od bicia się nie w cudze, ale w swoje pierś. Wyjaśnić, jakim cudem mógł demokratą współrzędzić partią produkującą donosicieli i zniewolenie, partią, która służyła socjalizmowi-okupacji.

Wytykanie palcem upodlonych współsprawców i jednoczesna amnezja wobec własnej, kierowniczej roli nie mogą przynieść wielkiego oczyszczającego rozrachunku.

POWIEDZIELI O LUSTRACJI

Jestem za tym, aby ujawnić prawdę zawartą w teczkach... Trzeba przyjąć zasadę, że każdy człowiek i całe społeczeństwo powinni wiedzieć, kto i jakimi sposobami donosił na swoich współobywateli... Jeśli ktoś wyrządził innym krzywdę i dalej zajmuje ważne miejsce w życiu społecznym, to powinien ustąpić...

Prymas Polski kard. Józef Glemp
(za *KAI*, Warszawa 08.02.2005)

Obserwując od kilkunastu lat dyskusje czy gry prowadzone wobec lustracji, mam wrażenie, że upływ czasu nie pozbawił leków najbardziej zainteresowanych tematem. Może mają jeszcze wiele do stracenia, a może nie znają drogi do prawdziwej, wewnętrznej wolności. A droga jest jedna: prawda, wierność prawdzie, odwaga przyznania się do przeżytego, współtworzonego upodlenia, a jednocześnie szczere – jak otwarcie księgi – ukazanie obecnego życia, niech czytają wszyscy, niech oceniają: zmieniło się coś w moim życiu czy nie, pomagam czy szkodzę ludziom... Podstawowe zasady obowiązują wszystkich. Kłamstwo, nieuczciwość, zadawana krzywda drugiemu człowiekowi jest odrażająca zawsze i u wszystkich. Zawsze można i trzeba pytać o warunki złego czynu, jego przyczyny, cel i skutki. Ostatecznie to całe i aktualne życie człowieka świeckiego lub księdza powie nam, kim jest naprawdę. Ujawnienie przykrych prawdy zawsze może być drogą do pokory, a więc refleksji nad sobą i woli naprawienia krzywdy...

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik
(za *KAI*, 07.02.2005)

po owocach poznacie – ta ewangeliczna zasada, pomocna w ocenie wielu, przynajmniej na pierwszy rzut oka, trudnych i kontrowersyjnych spraw, znakomicie pasuje także do oceny tego wszystkiego, co związane jest z ujawnieniem tzw. listy Wildsteina.

Ważny krok

Ujawnienie, zgromadzonych przez **Instytut Pamięci Narodowej**, nazwisk, pomijając już co najmniej mało elegancką formę tego ujawnienia (mającą w sobie coś z pożyczania książki z biblioteki bez pytania właściciela o zgodę), przyczyniło się do rozruszania i przyspieszenia prac **IPN**. Wobec mnie **IPN** (którego powstanie i istnienie uważam za jeden z ważnych sukcesów III RP) postąpił następująco: najpierw bardzo długo czekałem na wiadomość, że mogę zapoznać się z dotyczącymi mnie materiałami, a potem otrzymałem kilka kartek ze skrupulatnie zaczerpniętymi wszystkimi nazwiskami, co czyniło tekst miejscami słabo czytelnym i nie bardzo zrozumiałym. Można odnieść wrażenie, że pracownikom **Instytutu** bardziej chodzi o zachowanie anonimowości i bezpieczeństwa agentów i donosicieli niż o poinformowanie ludzi walczących z komunizmem.

Po ujawnieniu tzw. listy Wildsteina okazuje się, że wszyscy zgłaszający się do **IPN** mogą teraz w ciągu 2 – 3 tygodni otrzymać swoje dokumenty, przekonać się, dlaczego trafili na ww. wymienioną listę, a także komu zawdzięczają szereg przykrych, czasami dramatycznych wydarzeń w swoim życiu. I za to już chwala Bronisławowi Wildsteinowi.

Celem lustracji i szerzej rozumianej dekomunizacji jest ujawnienie listy agentów, współpracowników i funkcjonariuszy komunistycznych służb specjalnych. Ale nawet w tej sprawie istnieją różnice zdań. Na przykład historyk **IPN** Antoni Dudek stwierdza, że ...niemożliwe jest stworzenie obiektywne listy tajnych współpracowników. I dlatego uważam, że zamiast ją tworzyć, należy jak najszybciej otworzyć teczkę. Niech każdy zainteresowany wyrobi so-

bie zdanie na temat ich zawartości...

Istnieją też zdecydowani, bardzo wpływowi przeciwnicy lustracji, dekomunizacji, przewyżczenia przeszłości, i nie są to tylko byli funkcjonariusze służb specjalnych, aparatczyki **PZPR**, komuniści lub ludzie osobiście zainteresowani. Zdecydowanie jednak przeważa pogląd, że społeczeństwo ma prawo wiedzieć, kto był naprawdę kim w ponurych czasach dyktatury? Kto walczył o wolność i niepodległość, a kto, pracując w komunistycznym aparacie – najpierw terroru, a potem już tylko represji, kłamstwa i inwigilacji, działał na rzecz wiecznego zniewolenia Polski? Dotyczy to zwłaszcza osób zaufania publicznego, polityków, sędziów, dziennikarzy, wychowawców młodzieży, autoritetów. To oczekiwanie połączone z oczywistym postulatem jawności i uczciwości w życiu publicznym nie budzi większych kontrowersji, przynajmniej ze strony ludzi uczciwych i przyzwyczajonych. Oznacza to ogłaszanie nazwisk indywidualnych (co robią niektórzy pokrzywdzeni na podstawie otrzymanych od **IPN** materiałów) agentów oraz ich spisów, a nie list, na których agenci wymieszani są z innymi osobami i ich oddzielenie jest przez to dodatkowo utrudnione.

Obecnie, po raz kolejny, z problematyką lustracyjną i szerzej – z przeciętaniem dziedzictwa komunizmu kojarzy się zamieszanie i atmosfera plotkarskiej sensacji. Nie prowadzi to, niestety, do umocnienia tych idei, zasad, wartości i organizacji, które zmagają się z bardzo przeciwieśnym (między innymi w obszarach środków przekazu, gospodarki, polityki, wojska i policji) postkomunizmem. Do tego osłabienia nie prowadzi jakiś mityczny front antylu-

stracyjny, jak twierdzą zwolennicy łatwych rozwiązań, spiskowych wersji dziejów z populistycznymi diagnozami w tle, ale często własne nieprzemyślane, lub niedostatecznie przemyślane, lekkomyślne i porywcze działania.

Nie ulega wątpliwości, że w tej chwili mamy (po latach bierności i apatii pod tym względem) do czynienia z nową jakością w całym obszarze rozliczenia przeszłości, z ogromnym wzrostem społecznego zainteresowania tą problematyką, z odwrotem od polityki zamazywania odpowiedzialności, zbiorowej amnezji i wspólnej winy? Jest to przede wszystkim pozytywnym efektem odważnego działania Bronisława Wildsteina i aktywnej postawy jego zwolenników. Niepotrzebnie jednak niektórzy z nich (świadomie lub nie) nadają jego działaniu wymiar polityczny (jedno z haseł niesionych podczas demonstracji przed redakcją *Rzeczpospolitej* głosiło – *Wildstein na prezydenta*). Jak potoczą się dalsze wydarzenia i co w trwałym wymiarze przyniosą, przekonamy się w nieodległej być może przyszłości – po owocach poznacie...

Niedopuszczalne są działania represyjne, odwetowe, jakie podjęła część redakcji *Rzeczpospolitej*. Nie służy też ogromnemu wyzwaniu, jakim jest walka o jawność i prawdę w życiu publicznym, wykorzystywanie listy Wildsteina w walce wyborczej. To, że postkomuniści uczynią bardzo wiele, aby problem lustracji i odpowiedzialności jeszcze raz rozmyć, odwrócić od niego uwagę, ujawniając przy okazji hipokryzję, cynizm, fałszywą troskę o biednych i słabych (mieli dość czasu, by troskę tę ujawniać wcześniej) jest pewne. Swoją grę będzie uprawiać *Trybuna* i różnego typu funkcjonariusze Polski Ludowej, ale to ich sprawa. Trudno z resztą oczekiwać od nich czegoś innego.

Droga do ostatecznego zamknięcia rozdziału pod nazwą *Polska Ludowa* nie jest drogą krótką. Nie da się też nią iść na skróty. Wydaje mi się jednak, że w dobrym kierunku został uczyniony kolejny ważny krok na tej drodze.

Stefan Niesiołowski

Wraz z odejściem **Jana Nowaka-Jeziorańskiego** nawiedziły mnie wspomnienia. Jak najbardziej osobiste. To było w 1978 roku...

Piękny uśmiech

W mieszkaniu mojego brata na ul. Rutkowskiego (przed wojną i dzisiaj znowu ul. Chmielna) zajmowałem się drukowaniem jednego z podziemnych piemek. Przez całą noc mozolnie przesuwałem wałkiem, raz po szybie, na której rozprowadzałem farbę, raz po ramce sitodrukowej. Potem zmiana kartki i powtórzenie operacji.

O godzinie 6 rano miałem piasek pod powiekami i gdy zadzwonił dzwonek u drzwi, to nie patrzyłem zbyt dokładnie przez *Judasza*. Stała tam jakaś dziewczyna, myślałem – ktoś do pomocy. Otworzyłem. Za funkcjonariuszką po cywilnemu wpadło sześciu czy siedmiu *esbeków*. Rozpoczęła się rewizja, a w mieszkaniu trwał tak zwany *kocioł*. Polegało na tym, że wpuszcza się wchodzących i zatrzymuje. Kiedy zebrano się kilka osób, organizowano transport na Mostowskich i czekano na następnych. Ja, jako p.o. gospodarza, byłem przetrzymywany w mieszkaniu. Około godziny 16.00 funkcjonariusze oświadczyli z właściwą sobie poufałością: – *Panie Marku, to my już pójdziemy...*

Zostawili mnie z szeroko otwartymi ze zdumienia oczyma. Przez głowę przełykały mi najrozmaitsze myśli. Dlaczego tak wcześniej zdjęli *kocioł*? Dlaczego nie poszedłem na rytualne prawie 48 godzin. Dlaczego zachowują się tak nieszablonowo?

Odpowiedź uzyskałem po powrocie do domu. Jedna z zatrzymanych dziewcząt (dziś znana piosenkarka folkowa Antonina Krzysztoń), prowadzona do samochodu krzyczała na całe gardło, żeby zadzwonił do *Kuronia*, że u *Karpkiego* jest *kocioł*. Funkcjonariusz, który wrócił do mieszkania, narzekał, że *Tośka* go pogryzła (widocznie próbował ją kneblować ręką, aby nie krzyczała). Ktoś usłyszał. Ktoś zadzwonił do Jacka. Ten wykonał telefon do *Wolnej Europy*. Rozgłośnia podała wiadomość około 15.00. *Służba Bezpieczeństwa* była pilnym słuchaczem *Radia Wolna Europa*.

Centrala zdecydowała więc o zdjęciu kotła i wycofaniu ekipy. Nie poszedłem siedzieć na 48 godzin. Zawdzięczam więc wolność rozgłośni w sensie jak najbardziej fizycznym, dotykającym.

Wiele milionów Polaków zawdzięcza **RWE** wolność w sensie duchowym, ale nie tylko. Pamiętam z dzieciństwa piękną akcję **RWE**. Polegała ona na tym, że kiedy z sowieckiej, dziesięcioletniej niewoli wracali jeńcy niemieccy, na dworcach kolejowych dziennikarze radiostacji przepytawali każdego z nich: czy w obozach spotkali jakichś Polaków? Jeżeli tak, to: kiedy, gdzie i kogo? Skompletowano w ten sposób długie listy kilkuset tysięcy osób. Pamiętam przerywane audycje, kiedy spiker namaszczonego głosem podawał: *Kowalski Jan, syn Jana, workucka okolica, lagier nr...*, *Wisniewski Jerzy, syn Walentego, archangielska okolica, lagier nr...* I tak: nazwisko po nazwisku, nazwisko po nazwisku, lagier po lagrze... Byłem młodym człowiekiem, dzieckiem niemal, ale czulem powagę rodziców, którzy słuchali tych komunikatów w zupełnej ciszy. Nie mówili mi nic te numery ani te rejony. Ale czulem, że obcuje z czymś ważnym. I ci ludzie wrócili (w każdym razie część z nich) przywołani tym głosem z monachijskiego Angielskiego Ogrodu.

Nie wiem, czy to nie jest największe osiągnięcie **Radia** i jego Dyrektora, który był pomysłodawcą i realizatorem tej akcji. Nikt nie jest w stanie zmierzyć bezmiaru cierpień, jaki dane było doświadczyć tym ludziom. Tak samo, jak nikt nie jest w stanie wymierzyć bezmiaru ulgi, jaki odczuwali wróciwszy do Polski. To, że rozgłośnia i jej Dyrektor dawali nam wolność duchową, to prawda i wartość nie do przecenienia. Ale mieli w tym względzie współpracowników: Kościół, naszych rodziców, grupy nieformalne, w których można było znaleźć oparcie. W dziedzinie czysto fizycznej wolności byli bezkonkurencyjni. Wiem, co to znaczy, bo znam ludzi, którym dane



Zdjęcie paszportowe z 1949 r.

było powrócić po 11 latach lagru...

Mówiłem to samemu Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu. Miałem zaszczyt znać go osobiście. Był szczerze wzruszony. Nie tym, że ktoś docenia jego zasługi (był człowiekiem absolutnie pozbawionym próżności), lecz tym, że czyni to ktoś z mojego pokolenia: człowiek urodzony, wychowany i głęboko zamurzony w PRL.

Poznałem pana Jana w 1983 r. w Paśmie w księżym Pallotyńcu na ulicy Surcoff. *Pana Jana*, bo dopuścił mnie do takiej poufałości (o przejściu na *ty* nie było oczywiście mowy, ale nie musiałem mówić *Panie Dyrektorze*). Przedstawili mnie moi bracia, którzy byli członkami rady programowej **RWE**. Po roku 1989 miałem możliwość spotykać go częściej. W kraju, z różnych okazji – od promocji książek po wizyty w lecznicy na Emilii Plater – gdzie pan Jan kurował się po złamaniu nogi.

Widywałem go też w Stanach, gdzie ja towarzyszyłem prezydentowi Wałęsie, a on *lobbował* na rzecz wejścia do NATO. Jednak gdziekolwiek by to było: na szpitalnym łóżku, czy w kularach kongresu USA, w prywatnym gronie czy publicznie, czy napełnionego odrazą. Zawsze na jego twarzy kwitł pełen optymizmu uśmiech. Uśmiech człowieka, który godnie, pożytecznie i dobrze przeżył swoje życie. Piękny uśmiech.

Marek Karpiński

Były takie czasy, gdy powiedzenie się za Chrystusem wymagało odwagi cywilnej i łączyło się często z prześladowaniami. I nie były to czasy Nerona, lecz nam bliższe. Wiara wyniesiona z polskiej rodziny, która w ciężkich chwilach była bastionem wolności i prawdy, poddawana próbie – wychodziła jednak z niej zwycięsko. Chcę się podzielić przykładami, które teraz dla młodych będą wprost niewiarygodne...

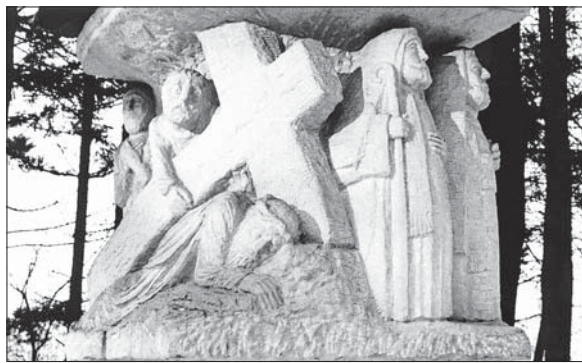
Świadkowie

Jest rok 1903. W Pińsku, znajdująca się wtedy pod zaborem rosyjskim, wszelkie przejawy polskości były tępione. W szkołach uczono tylko po rosyjsku. Nawet na przerwach międzylekcyjnych nie można było mówić po polsku. Groziła za to kara karceru – siedzenie w zamknięciu przez trzy godziny. Na stacjach uczeń Polak nie miał prawa mieć u siebie żadnej polskiej książki – poza książeczką do nabożeństwa. W tymże roku, pewnej niedzieli młodzież polska urządziła w lasku pod Pińskiem potajemny wiec. Przybył na niego student, delegat z Warszawy. Na tym zebraniu postanowiono zaprotęstować przeciwko nauce religii po rosyjsku. W jaki sposób? Otóż następnego dnia, w poniedziałek, gdy wszedł do klasy wychowawca i zarządził zwyczajową, poranną modlitwę – młodzież polska ukłękła i zaczęła się głośno modlić po polsku. Co za awantura! Przyszedł dyrektor. – *Czy to pomysł?* Młodzież chórem odpowiedziała – *Nasz!* Nie udało się wyłapać pojedynczych protestujących. Zawieszono na pewien czas zajęcia w szkole. Dla przykładu usunięto trzech uczniów przybyłych do Pińska z Kongresówki. Pozostałym uczniom pozwolono kończyć naukę, lecz na świadectwie maturalnym miano zaznaczyć: *zachowanie niedostateczne*. Miało to ujemne następstwa przy egzaminach na wyższe uczelnie. Były też indywidualne szkany. Mamę jednego z uczniów, która prowadziła stację, pozbawiono prawa dalszego jej prowadzenia...

Był rok 1950. Litwa była włączona jako jedna z Republik do Związku Radzieckiego. Rodzina Witolda mieszkała pod Kownem. Jej polskie korzenie sięgały XIV wieku. Przekazywała z po-

kolenia na pokolenie depozyt wiary i patriotyzmu. W 1950 r. Witolda powołano do Armii Radzieckiej w celu odsluszenia obowiązkowych trzech lat. Młodzi chłopcy musieli wszystkie osobiste rzeczy przekazać do depozytu. Witold potajemnie zostawił sobie książeczkę do nabożeństwa – pamiętkę I Komunii św. Zrobił skrytkę w sienniku, a przed zaśnięciem modlił się z niej pod kocem. Pewnego dnia, gdy chłopcy byli na ćwiczeniach, zorganizowano wymianę siana w materacach i – o zgrozo – znaleziono książeczkę do nabożeństwa Witolda! Natychmiast zarządzone zbiorcze oddziały. Komendant, podnosząc do góry niefortunne znalezisko, groźnie zapytał: – *Czyja to własność?* Cisza. Ale nagle Witold, pchnięty jakimś impulsem, wyszedł z szeregu – *To moja!* Konsternacja! Pada rozkaz komendanta: – *Rozejście się! A ty – tu do Witolda – za mną!*

W biurze stanęli na wprost siebie – czerwony ze złości komendant i błądy ze strachu Witold. Rodzina komendanta pochodziła z Białorusi. Babka była katoliczką. Być może dlatego komendant zaczął krzyknąć: – *Durak! Coś ty zrobił? Po coś się przyznał? Teraz na pewno czeka cię Sybir! Zobaczmy, co*



Maria Wnuk

z tobą zrobić! Odmaszerować! I oddałem mu książeczkę. Witold wyszedł na chwiejnych nogach. Przez następne dni czekał na wyrok. Zrzuceniem Opatrzności sprawa nie miała następstw...

A tymczasem lata 50. w PRL to lata względnej wolności religijnej. Były jednak zawody, w których przyznanie się do wiary i praktyk religijnych pociągało za sobą represje. Dotyczyło to wojskowych i nauczycieli. Przykładowo, wojskowi z reguły chrzcili swoje dzieci w innym mieście, po kryjomu...

Teraz mamy XXI wiek. Wbrew pozorom, bycie obecnie prawdziwym świadkiem wiary nie jest takie proste. Teoretycznie w jej wyznawaniu nie ma oficjalnych przeszkód. Lecz zapracowana rodzina ma mniejszy wpływ na wychowanie dzieci. W łatwo dostępnych środkach masowego przekazu możemy podziwiać świadków nie-wiary. Barwne wzorce pociągają. Patrzymy bezkrytycznie na ich niemoralne postawy i nie wiadomo, kiedy, sami zaczynamy je tolerować. Ludzie uważający się za wierzących nie zdają sobie nieraz sprawy, że pięknie i przekonująco ukazane postępowanie świadków nie-wiary jest niezgodne z dekalogiem. W otaczającym nas mlynie wydarzeń i doznań gubimy to, co jest najważniejsze. Naprawdę trudno być obecnie prawdziwym i konsekwentnym świadkiem wiary.

Maria Wnuk

PODGLĄDANE CZYNY, PODSŁUCHIWANE ROZMOWY

W cyklu *Podglądane czyny, podsłuchiwane rozmowy* pragniemy upowszechniać materiały archiwalne, które z IPN udało się wydobyć osobom pokrzywdzonym przez działania MBP, UB i SB.

Cenzorskie nożyce (2)

Nie wolno było *chować młodzieży w przekonaniu o nierozłącznym zespoleniu narodu z Kościołem i wiarą katolicką*. Tak właśnie cenzor Schmidt uzasadniał wykreślenie rozważań o polskiej poezji przygotowanych w roku 1949 dla *Tygodnika Katolickiego*: *Niemalże wszyscy wielcy polscy poeci pisali takie piękne wiersze na cześć Matki Boskiej – Mickiewicz, Krasiński,łowacki, Wyspiański, Kasprzowicz. Przez całe wieki naród nasz czcił swoją Królową Niebieską... – Ingerencję* Schmidta uznano za konieczną.

(GUKPPIW 85, 6/9 f, k. 59)

– *Bez względu na to, czy uznajemy bóstwo Chrystusa, czy z Nim walczymy, Jego nauka, a zwłaszcza podstawowe przykazanie miłości i prawdy jest czynnikami, który nas kształtował i kształtuje* – napisała dla *Tygodnika Powszechnego* Stanisława Platowna. – *Tego się nie da wykreślić i nie da się temu zaprzeczyć...* W roku 1950 ustęp ten został wykreślony, zawierał bowiem: *przypisywanie nauce Chrystusa wielkiego wpływu na kształtowanie się ludzkości i stwierdzenie nienaruszalności tych wpływów...*

(GUKPPIW 81, 6/5 c, k. 40)

W Polsce każde «Zdrowaś Maryja» jest aktem politycznym – wykrzyknął na zjeździe literatów w Szczecinie członek Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Krakowa Adam Polewka. Katolicyzm bowiem, o czym przypominał Jan Dobraczyński: *nie zawodzi nigdy jako siła moralna, jako sumienie świata, jako obrona człowieka wobec ciśnienia bezosobowych mas i jako obrona mas wobec nacisku ubóstwanego – w swym przekonaniu – człowieka*. Słowa jego, pozwalające zrozumieć przyczyny wrogości *władzy ludowej* wobec Boga

(GUKPPIW 10, 1/25, k. 49)

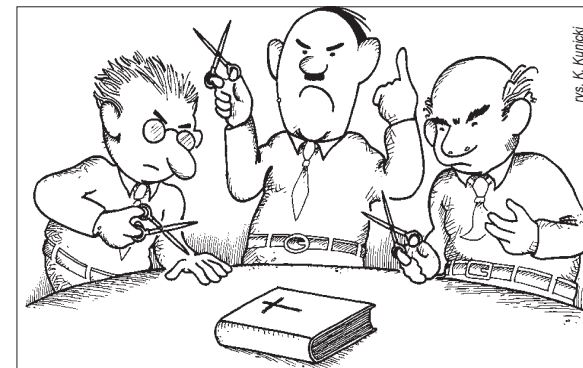
Do męstwa nawoływał też Papież Pius XII, ale i jego wezwania usunęła z *Rycerza Niepokalanej* w 1947 r. cenzor Szymańska. – *Żaden chrześcijanin nie ma prawa okazać się słabym w walce z zalewem sił bezbożnych* – stwierdzał Papież. – *Mniejsza z tym, jakich form, metod i broni używa wróg, słów miodopłynnych, czy grózb, owczej, czy swojej skóry. Nikt nie może być wytlumaczonym, jeżeli na widok zła stoi z założonymi rękoma, z czołem pochylonym, z drżącymi kolanami.*

(GUKPPIW 15, 1/33, k. 292)

Cenzorzy Walter i Karpowski wykreślili w roku 1947 ze *Słowa Powszechnego* rozważania o cnotce roztropności i męstwa Wezwanie do wierności wyznawanym zasadom było przecież nawoływaniem do nieposłuszeństwa. *Walka o prawa katolickie narodu polskiego wymaga wydobycia najbardziej żywych, moralnych sił katolików* – pisał dziennik. – *Cnota męstwa musi być dziś w sposób wyjątkowy praktykowana*. Katolików czekały bowiem konflikty moralne o głębokim, często tragicznym podłożu i głoszenie katolicyzmu miało wiele wspólnego z cnotą męstwa.

(GUKPPIW 41 b, 1/102, k. 93)

Opr. Janina Hera-Astańciewicz



rys. K. Kumbik

Drodzy Czytelnicy!

Nasze łamy są otwarte na prezentację archiwaliów, jakie fabrykowano na Was i Waszych Najbliższych w latach 1944 – 1989.

Redakcja PIP

GOSPODARSKIM OKIEM

Zastanawiamy się, czy ci konkretni ludzie, często znani nam osobiście, którzy cierpią w naszym kraju niedostatek w jakikolwiek sposób zasłużyli sobie na to? Czy można przypisać im jakąś konkretną winę albo wskazać jakieś okoliczności siły wyższej, które ich zubożyły? W większości wypadków nie! Wynika z tego, że ich biedę spowodowało działanie osób trzecich. Naszym obowiązkiem, zarówno moralnym jak i patriotycznym, jest nie tylko wskazanie tych osób, lecz także opisanie i napiętnowanie działań, które przyniosły tak fatalne skutki.

Lewica, dialog, bieda (4)

Najważniejszą cechą przyjętego sposobu prywatyzacji było to, że dotychczasowa kadra kierownicza i biurokracja zakładowa (która dla dobra publicznego nie powinna nie kosztować) zachowywała kontrolę nad strumieniem pieniędzy płynącym z rynku do zakładu pracy. Tak więc przyjęta formuła prywatyzacji nie poprawiała ówczesnego systemu społeczno-gospodarczego, a jeszcze bardziej pogarszała. Nie nakładano na tzw. kadrę żadnych obowiązków, lecz stworzono możliwość, by mogła ona brać dla siebie praktycznie tyle pieniędzy, ile chciała (stąd się brał ten pierwszy milion, który trzeba ukraść).

Oczywiście powodowało to spustoszenie firmy, stwarzało konieczność upłynienia majątku trwałego i zwolnienie ludzi. Ponieważ proces ten był masowy, to i bezrobocie zrobiło się masowe. Kierownictwo zaś zawsze mogło jeszcze żyć z najmu pomieszczeń. Gdyby przedmiotem kontraktu okrągłego stołu było uwłaszczenie społeczeństwa, a nie tylko dopuszczenie nowych ludzi do starego systemu, to powinien on polegać na tym, że prywatyzuje się miejsca pracy wewnątrz zakładów przemysłowych (np. samozatrudnienie). W tym momencie bezpośredni producenci byłiby zainteresowani maksymalizacją wykorzystania każdego składnika majątkowego, by więcej zarobić. Sami szukali by nowych więzi kooperacyjnych i z czasem powołaliby sobie struktury pełniące dotychczas funkcje przełożonych i w ten sposób doszłoby do samouwłaszczenia przemysłu.

Oczywistym skutkiem takich działań byłoby zrzućenie na siebie balastu bezużytecznej biurokracji zakładowej a zakłady przemysłowe stałyby się przeciw-

wagą dla biurokracji państwowej. W rezultacie wytworzyłaby się struktura społeczno-ekonomiczna zbliżona do tej w krajach zamożniejszych. Jednym ze skutków tych zmian byłoby to, że posiadalibyśmy jako społeczeństwo 1.5 raza do 2 razy więcej pieniędzy niż obecnie i każdy może sobie policzyć jakie miałyby to dla niego skutki (oczywiście prywatyzacja prowadzona wg tej reguły nie byłaby tak duża). Przy prywatyzacji przez uwłaszczenie majątek produkcyjny trafiłby na rynek tak samo jak każdy nowy towar, i to po cenie od twórczości, stanowiącej mniej więcej 100 proc. jego wartości. Nie doszłoby więc do takiej sytuacji, jaką mamy obecnie, że nasze obroty handlowe obsługiwane są tylko przy pomocy 1/3 gotówki jaka proporcjonalnie do wysokości tych obrotów powinna znajdować się w obiegu, by społeczeństwo funkcjonowało równie sprawnie i niewiele mniej zasobnie niż w Europie Zachodniej. Niemniej jednak, zdając sobie sprawę z tego, co robi, tzw. strona społeczna zgodziła się przy okrągłym stole na ten kierunek reform, który został wcielony w życie i (jak samokrytycznie stwierdził A. Michnik przed komisją śledczą) zrobiła to zbyt łatwo.

Tak więc mamy sprawcę, motywy (chęć utrwalenia pewnego porządku społecznego), sposobność (rozmowy okrągłego stołu) i skutek (stabilność dochodów i pozycji społecznej środowisk reprezentowanych w tym kontrakcie). Pozostaje tylko wyjaśnić, dlaczego te działania nie napotkały istotnego oporu społecznego?

Oczywistą przyczyną tego stanu rzeczy był trwający dialog z laicyzmem (a właściwie z hellenizmem). By wyjaśnić ten problem, przytoczę wypowiedź

telewizyjną znanego księdza Adama B. z Krakowa dotyczącą bazyliki w Licheńniu. Otóż stwierdził on, że z punktu widzenia dialogu z laicyzmem fakt budowy tak okazałej świątyni jest zły, bo zamiast przeznaczyć te pieniądze dla biednych, buduje się okazałe gmachy. Tyle tylko, że wszelki towar jest z ekonomicznego punktu widzenia ucieleśnioną pracą.

Co oznacza, że wszelka wartość każdej rzeczy jest wartością włożonej w nią pracy ludzkiej. Czyli budowa tej świątyni była niczym innym, jak olbrzymią robotą publiczną dającą pracę i chleb wielu ludziom. To dlaczego niby ten chleb ma być gorszy od chleba uziemnego z jałmużny. Dlaczego ci rzemieślnicy, co budowali ten kościół, mają gorzej prawo do pieniędzy niż bezrobotni. A może bardziej moralnym jest, by sami stali się bezrobotni. Taka wypowiedź była możliwa tylko przy uchyleniu ważnej dyspozycji Ewangelii, że drzewo rozpoznaje się po owocach. Warunkiem zaś dialogu z laicyzmem jest schowanie tej normy pod sukno, bo jeśli się tego nie zrobi, to nie będzie z kim i o czym rozmawiać. Bo efekty laicyzmu (hellenizmu) widzimy gołym okiem. Ale jeżeli rezygnujemy z oceny efektów w jednej dziedzinie, to czystą niesprawiedliwość wobec ludzi jest stosowanie takich ocen w innej dziedzinie np. w ekonomicznej czy wymiarze sprawiedliwości. I dlatego, jeżeli tylko uchylili się drzwi dla hellenizmu w jednej dziedzinie, to całe życie społeczne będzie zatrute, będzie nędza i niesprawiedliwość społeczna, a w takich warunkach rozwój gospodarczy jest niemożliwy. Tak więc po to, by był możliwy rozwój gospodarczy, musimy zerwać dialog z hellenizmem.

Paweł Gospodarski

IN FLAGRANTI

Po wiadomościach o tragicznym kataklizmie w Azji Południowo-Wschodniej zaczęły wesoło płynąć dary. Polacy (acz nie tak bogaci jak obywatele państw zachodnich) też wysypulali swój, często wdowi, grosz i przekazywali go poszkodowanym. A państwo nasze od razu zwietrzyło interes. Skoro pomoc (również w brzącej monetce i szeleszczących banknotach) jest masowa, to można na niej sporo zarobić. I rząd obłożył dary podatkiem VAT...

Wdowi grosz + VAT

Postępowanie haniebne, ale nie zaskakujące. Przecież rządzą naszym krajem politycy w znakomitej większości o promieniencji *pezetpeerowskiej*. Oni i ich poprzednicy jeszcze 16 lat temu, będąc we władzach partyjnych czy państwowych, dążyli do uzyskiwania jak największej korzyści materialnych, nie oglądając się na potrzeby społeczeństwa, które żyło w niedostatku. Zajrzyjmy do niedawno wydanej ciekawej książki *Księga listów PRL-u...* – ile jest tam zamieszczonych pism zwykłych, szarych ludzi skarżących się różnym redakcjom, że w zakładach pracy panuje wyzysk, a z pensji nie można żyć. Ktoś nawet napisał gniewnie: *nienawidzę was za nędzę moich dzieci, dla których margaryna i saleson to najlepsze odżywienie*. Partia wmaiała nam zaś, że cały kraj kwitnie, a my żyjemy w dobrobycie.

Pamiętamy hasło z epoki Gierka: *by Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej*. Jest w tym slogan – nawiasem mówiąc – pewna nutka perfidii. Życzenie bowiem nie jest sformułowane jednoznacznie: *by ludzie żyli dostatnio*. Wyższy stopień tego przymiotnika, jeśli miałyby być konkretny, musiałyby odnosić się do jakiejś skali: *dostatniej* wobec jakiegoś dostatku, wobec jakiej rzeczywistości? A no tej, w której żyliśmy, czyli powszechnej biedy. Zatem, można by powiedzieć, *dostatniej* w biedzie...

Większość rządzących III Rzeczpospolitą należała dawniej do elity partyjnej, tej partii, która – jak w PRL mówiono – była *siłą kierowniczą narodu i państwa*, a umożliwiała swym aktywnościom, czego już jednak nie mówiono otwarcie, kariery. Oni, przyzwyczajeni do pogoni za bogactwem bez baczenia na drugiego człowieka, robią

dziś to samo, tylko że na szczęście całą prasą już nie władają i dlatego opinia publiczna poznaje ich niektóre działania. Właśnie stąd też wiemy, że obarczają podatkiem VAT darowizny przeznaczone dla społeczeństw azjatyckich dotkniętych niedawnym kataklizmem.

Najgorsze, że od rządzących uczą się i nauczyliby niemałe kręgi społeczeństwa. Paweł Jasienica powiedział, że mechanizmy kierujące społecznościami państwowymi przypominają prawo fizyczne – zawsze w dół, nigdy na odwrót. A więc demoralizacja idzie z góry. Jaki rząd, takie państwo i jakie państwo... niewolnikom.

Zauważmy, co dzieje się wokół. Wielu przedsiębiorców nie płaci pracownikom pensje we właściwym czasie. Owo zaleganie z zapłatą za pracę Kościół publicznie nazwał grzechem. Lecz nie nie pomaga. Plaga nieplacenia nabiera coraz większych rozmiarów. To nic, że właścicielami, na przykład supermarketów, gdzie jest najwięcej takich postępowań, są kapitaliści zachodni, a więc wychowani w innej kulturze politycznej i moralnej, albowiem to nasi rodacy zarządzają owymi molochami. Oni właśnie – jak wciąż podaje prasa – nieludsko wykorzystują pracowników i tak źle prowadzą przedsiębiorstwa, że zalegają z pensjami.

Praktyką stało się, że zarządzający powołują na kierownicze stanowiska robotników, którzy nie mają ku temu żadnych potrzebnych kwalifikacji i przede wszystkim doświadczeń w kierowaniu ludźmi, natomiast upajając się władzą i chcąc zachować swe stanowiska zmuszają podwładnych, niedawno jeszcze swych kolegów, do pracy ponad siły. Wypisz wymaluj jak w Polsce Ludowej, kiedy na kierownicze stanow-

iska awansowali *mierni, ale wierni* partii, gdyż żyć we względnie lub rzeczywistym dostatku można było, jedynie służąc tym, którzy rozdzielili krajem, regionem, gospodarką, polityką, kulturą i... moralnością.

Jak może ktoś być moralny, skoro ze swego kanonu ideologicznego usunął wszystkie wartości niematerialne. W aksjologii *pezetpeerowców* i ich dzisiejszych spadkobierców nie ma miejsca na to, co duchowe, co szlachetne, co jest wyrzeczeniem się czegoś dla dobra innych. I dlatego rządzący zabierają z wdowiego grosza podatek VAT, biorą pieniądze, gdzie się da i skąd się da...

I tak oto w Europie Środkowej powstał skansen kapitalizmu krwiożerczego, nieuczynliwego, jak w opisach literackich Prusa, Reymonta czy Zoli. Tymczasem część naszego społeczeństwa sądzi, że wiedzie im się źle dlatego, iż państwo jest kapitalistyczne i nie rozumieją istoty rzeczy, tęsknią za socjalizmem, kiedy państwo niby zapewniało minimum środków potrzebnych do życia... niewolnikom.

W krajach zachodnich rządy nie ingerują w wolny rynek, ale strzegą, by zachodzące w nim procesy były uczciwe. U nas odwrotnie – rząd chce włączyć wolny rynek i dlatego stwarza przedsiębiorcom, niezwykłe gdzie indziej, przeszkody i ograniczenia biurokratyczne oraz prawne. Spowija biznesmenów siatką trudnych do zrozumienia i zmieniających się zawiłych przepisów podatkowych, przede wszystkim nakładając na nich ogromne ciężary fiskalne, a zupełnie nie dba o los szarych pracowników, niemoralnie wykorzystywanych przez zwierzchników, często również z naruszeniem prawa. Że przez to rośnie bezrobocie, a społeczeństwo biednieje i jeszcze bardziej się demoralizuje – furda! Bylibyśmy osiągalni nasze cele. *Po nas choćby potop!* – jak mawiali osiemnastowieczni cynicy francuscy.

A tymczasem zabieramy każdemu przy każdej nadarzającej się okazji tyle pieniędzy, ile prawo przez nas ustanawia jeszcze swych kolegów, do pracy ponad siły. Wypisz wymaluj jak w Polsce Ludowej, kiedy na kierownicze stanow-

Jackek Wegner

PLASTYKA

Malarz Ojca Maksymiliana

W homilii wygłoszonej podczas uroczystej kanonizacji bł. Maksymiliana Marii Kolbego w roku 1982 Ojciec Święty Jan Paweł II przypomniał jego życie i męczeństwo: *o. Maksymilian Kolbe, więzień obozowy, upomniał się w obozie śmierci o życie niewinnego człowieka, jednego z czterech milionów. Ten człowiek, Franciszek Gajowniczek, żyje po dzień dzisiejszy i jest wśród nas obecny. Ojciec Kolbe upomniał się o jego życie, wyrażając gotowość pójścia na śmierć w jego zastępstwie, ponieważ tamten był ojcem rodziny i jego życie potrzebne było najbliższym...*

Niedawne międzynarodowe wydarzenia i ich medialne echa związane z 60. rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau, przywracając społecznej pamięci piekło, jakie niemieccy naziści zgotowali Żydom, Polakom i innym narodom, postać męczennika miłości o. Maksymiliana M. Kolbego pozostawiły trochę na uboczu. Dobrowolnie wybranie za kogoś obcego strasznej śmierci głodowej – wystąpienie nie znajdujące łatwego porównania w dziejach ludzkości – znalazło jednak dla siebie ikonografię nie do zastąpienia. Jest nią dokumentacja rysunkowa wykonana przez naocznego świadka oświęcimskich wydarzeń, więźnia tegoż obozu, artystę grafika **Mieczysława Kościelniaka** (1912 – 1993). Przyjaźni artysty i o. Maksymiliana M. Kolbego rozpoczęła się od miniaturowych wizerunków Matki Bożej i Chrystusa, które Kościelniak ofiarował franciszkaninowi z Niepokalanowa. Zakonnik święte obrazy ukrywał w specjalnej kieszonce przyszytej do wewnętrznej strony szerokiego wojskowego pasa. Już jednak w tym samym 1941 r. Kościelniak był świadkiem męczeńskiej decyzji o. Maksymiliana i zamknięcia go w bunkrze głodowej śmierci, w którym

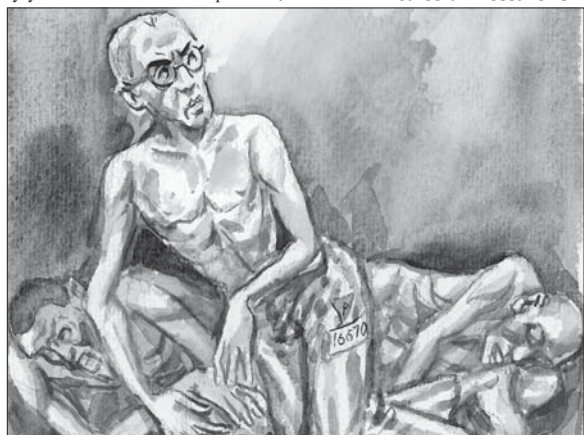
w mękach i bólu, modląc się i śpiewając religijne pieśni, przeżył jeszcze prawie dwa tygodnie. Dobito go zastrzykiem z fenolu.

Wydarzenie to, mimo bezmiaru otaczającego bestialstwa i bezsilnego zobojętnienia na śmierć, wywarło na Kościelniaku ogromne wrażenie. Jego obozowe szkice i rysunki do tej pory rejestrujące obozową codzienność z rzetelnością dokumentalisty, po śmierci o. Kolbego nabrały jakiejś trudnej do zdefiniowania metafizycznej głębi. Pozornie teatr dramatycznych wydarzeń jest zawsze ten sam – rzeczywistość obozu koncentracyjnego – jednak czuję się, że chodzi tu o coś więcej, o ratowanie ludzkiej godności, o zrozumienie czynów nie dających się wytłumaczyć racjonalnymi argumentami.

Mieczysław Kościelniak sam cudem przeżył obozowe piekło. Kilkakrotnie od śmierci uratowała go niezwykła biegłość w portretowaniu spotykanych postaci. Na swoich rysunkach z łatwością uwieczniał rysy zarówno hitlerowskich oprawców,

jak i kolegów współwięźniów. Postać o. Maksymiliana Kolbego pojawia się na pracach uratowanych z obozu, jednak całą doniosłość heroicznej i zarazem tragicznej decyzji o. Maksymiliana odnajdujemy dopiero w powojennej twórczości Kościelniaka. Musiał minąć jakiś czas, by artysta przeżył i przemyslał swoje oświęcimskie doświadczenia i przetworzył je w dzieła sztuki. Pojedyncze portrety o. Kolbego przedstawiające go w obozowej scenarii, z ogoloną głową i w znanym oświęcimskim pasiaku, w latach sześćdziesiątych XX w. zamieniają się w cały graficzny cykl poświęcony jego życiu i męczeńskiej śmierci. Ojcu Maksymilianowi M. Kolbemu poświęcona została też monumentalna mozaika, którą Mieczysław Kościelniak zaprojektował dla kościoła w Niepokalanowie. Kolejne wizerunki świętego przeznacza artysta dla kościołów w Kaliszu, Wąsksmundzie koło Nowego Targu, Trzemesznie, Radomiu i Gdyni. W ostatnich pracach Mieczysława Kościelniaka łączących się z oświęcimską tematyką dopatrzeć się można wylaniającego się zza obozowych drutów promyka nadziei odzwierciedlającej słowa Jana Pawła II: *Maksymilian nie umarł, ale oddał życie za brata...*

Jarosław Kossakowski



M. Kościelniak, O. Kolbe w celi śmierci

AKTUALNOŚCI NIECO OMSZAŁE

Simone Veil, była więźniarka Birkenau, pytała na rocznicowych uroczystościach w Oświęcimiu: *Kim stałby się ten milion żydowskich dzieci zamordowanych jako niemowlęta lub młodzież, tutaj, w gettach lub w innych obozach zagłady? Może stałby się filozofami? Artystami? Wielkimi uczonymi? A może po prostu zręcznymi rzemieślnikami lub matkami rodzin? Wiem jedynie, że nadal płacze, gdy o nich pomyśle, i nigdy o nich nie zapomnę...* Usługą redakcja **Gazety Wyborczej** (nr 23/2005, s. 2) do tekstu przemówienia dołączyła informację biograficzną: *W prawniczym rządzie wywalczyła w latach 70. ustawę – zwaną prawem Veil – zezwalającą na aborcję i wprowadzającą bezpłatne środki antykoncepcyjne...*

Życia mniej i więcej warte

Najwyraźniej nie starczało już też i wyobraźni do postawienia pytania: *Kim stałby się miliony dzieci usuniętych na mocy aborcyjnej ustawy? Artystami? Wielkimi uczonymi? A może po prostu zręcznymi rzemieślnikami lub matkami rodzin? Wiem jedynie, że nadal płacze, gdy o nich pomyśle, i nigdy o nich nie zapomnę...* Usługą redakcji **Gazety Wyborczej** (nr 23/2005, s. 2) do tekstu przemówienia dołączyła informację biograficzną: *W prawniczym rządzie wywalczyła w latach 70. ustawę – zwaną prawem Veil – zezwalającą na aborcję i wprowadzającą bezpłatne środki antykoncepcyjne...*

noworodków, nie rokujących szans na przeżycie – przypominano, że w roku 1938 niejaki Krauer pytał Hitlera, czy jego niewidoma i umysłowo upośledzona córka urodzona bez ręki i nogi może zostać poddana litościwej śmierci? Zgodę wydano. Nie tylko w tym przypadku, bo do roku 1941 w niemieckich szpitalach w majestacie prawa uśmiercono ok. 5 tysięcy dzieci i 100 tysięcy dorosłych. Hitler (podobnie jak Stalin) był rzeczywicie pozabawionym skrupułów mordercą, dla którego życie zarówno narodzonych i nienarodzonych, jak zdrowych czy chorych znaczyło tyle samo: nic (chyba że mogło jeszcze posłużyć budowaniu potęgi III Rzeszy!).

Co się od tamtego czasu zmieniło? Zmieniło się tyle, że dziś życie zdrowych i urodzonych podlega ochronie – natomiast chorych i nienarodzonych w wielu krajach można usuwać bezkarnie. Niekiedy uważają, że tak wyraża się dziś humanizm i postęp cywilizacyjny, poszanowanie życia człowieka i jego praw, a katolicki hierarcha powiolenie się pod tym bezwarunkowo podpisać. Chciałoby się dodać: zartują czy pytają o drogę?

Andrzej Krzemiński w **Polityce** (nr 5/2005, s. 50) z dezaprobatą cytując fragmenty kazania kolońskiego arcybiskupa i konkluduje: *Herod wcale nie był diadkiem Hitlera. Poza biblijną legendą nie ma historycznych dowodów, że w Betlejem rzeczywiście dokonano na jego rozkaz rzezi niewińnięt...*

Przypomnijmy więc, że całe panowanie Heroda (40 – 4 r. przed Chr.) było

znaczone potokami krwi: poza tym, że własnoręcznie utopił swego szwagra Arystobula – arcykapłana, kazał też zamordować drugiego szwagra – Józefa, osiemdziesięcioletniego króla Hirkana II, własną żonę Mariamne, a w końcu synów Arystobula, Aleksandra i Antypatra; egzekucje zbiorowe miały miejsce na przemian z morderstwami indywidualnymi. Na koniec kazał wymordować całą elitę społeczności żydowskiej, aby przynajmniej po jego śmierci ktoś zapłakał (wykonania tego rozkazu nie zdążył już dopilnować). Czy trudno go porównywać z Hitlerem? Rzeczywiście, nie miał takich możliwości zabijania, jakimi dysponował Hitler... Czy znaczy to, że był prawdziwym niewiniątkiem?

Gdy w **Polityce** czytamy teksty poświęcone nauczaniu Kościoła w sprawach moralności – nieodparcie przypominają mi się czasy komuny. Podobny styl publicystyki uprawiano w piśmie **W służbie narodu** (był to tygodnik... Milicji Obywatelskiej): swego czasu lansowano tam tezę, że to Kościół ponosi winę za zdarzające się zabójstwa noworodków (a zdarzały się one i za czasów komuny, chociaż aborcja była dozwolona). A jest winien dlatego, że jest przeciwny zabijaniu dzieci nienarodzonych. Logika tej tezy była porażająca: gdyby uśmiercono dziecko w łonie matki, nie musiano by go zabijać po urodzeniu! Dziś już nie ma pisma **W służbie narodu**, ale widać, że **Marks nie umarł**, przybrał jedynie nowe, neoliberalne wdziękno.

ks. Bogdan Markowski CM

PRZEGLĄD PRASY

Od paru tygodni pierwsze strony gazet zajmuje tzw. lista Wildsteina, czyli wykaz prawie 250 tys. osób, których teckki znajdują się w *Instytyucie Pamięci Narodowej*. Na pewno jeszcze przez długi czas sprawa ta będzie wywoływać spory i dyskusje, gdyż temat to spektakularny i widowiskowy (zwłaszcza dla telewizji), chwytny i łatwy w dziennikarskiej obróbce. Tymczasem o skandalicznych i – dodajmy – obrażających naród polski wywodach w światowej prasie na temat *polskich obozów koncentracyjnych* media szybko zapomniały, zaś żaden z poważnych historyków czy publicystów nie postarał się o dogłębną analizę tego szokującego zjawiska.

Czy Polacy wymordowali europejskich Żydów?

Oto bowiem sześćdziesiąt lat po wojnie, gdy żyją jeszcze jej świadkowie i uczestnicy (w tym także bezpośredni sprawcy ludobójstwa), nie tylko w dalekiej Ameryce, lecz także w Europie coraz częściej powtarza się tezę, że to Polacy wybudowali obozy masowej zagłady w Auschwitzu, Majdanku, Treblince i gdzie indziej i że to Polacy dokonywali w nich masowej eksterminacji Żydów.

Oskarżenia tego rodzaju zaczęły pojawiać się światowych mediach, zwłaszcza za oceanem, już w latach siedemdziesiątych, ale ich nasilenie przypada na przełom XX i XXI wieku. Co zastanawiające, pojawiają się one najczęściej w tych krajach, w których istnieje liczne i stosunkowo wpływowe środowiska żydowskie, a więc: w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, Belgii, Francji i Włoszech. Ale USA i Kanadę cechuje jeszcze jedna rzecz, o czym się w Polsce na ogół nie wie: otóż do niemieckich korzeni przynależy się w USA około 50 milionów osób, w Kanadzie zaś – 5 milionów. Są to zatem najliczniejsze w tych krajach mniejszości etniczne, doskonale wtopione w tamtejsze społeczności, a przeto niewidoczne, lecz zachowujące silne poczucie narodowej tożsamości. Dodajmy, że północnoamerykański Niemiec jest lepiej wykształcony i bogatszy niż statystyczny Amerykanin i Kanadyjczyk. To by tłumaczyło wiele... Tym bardziej, że w północnoamerykańskich mediach pracuje bardzo wielu dziennikarzy pochodzenia żydowskiego i niemieckiego.

O wiele trudniej przychodzi natomiast wytłumaczyć, dlaczego o *polskich obozach śmierci* pisze się masowo

w prasie europejskiej, w tym w tak szacowanych i dobrze poinformowanych gazetach, jak brytyjski *The Guardian* czy hiszpański *El País*. Jeszcze dziwniejsze jest to, że kraje europejskie, które upowszechniają takie informacje, były – poza Hiszpanią – okupowane przez Niemców, i z których na masową skalę deportowano Żydów do Auschwitzu i Treblinki. Poza tym kraje te wówczas dobrze wiedziały, że jest to dzieło Niemców. Czyżby więc ostatnimi laty nagle odkryły tę długo skrywaną prawdę, że Niemcy robili to na rozkaz Polaków, i tak się tych Polaków panicznie bali, że posłusznie i bez szemrania zawieźli kilka milionów Żydów do *polskich obozów zagłady* ? To oczywisty absurd, ale gdyby myśleć logicznie i konsekwentnie, taki jest jedyny wniosek z tego, że w czasie *II wojny światowej* istniały rzekomo *polskie obozy koncentracyjne* . Wniosek to absurdalny nie tylko zresztą dla Polaków. Każdy Fran-

cuz, Belg, Kanadyjczyk, Amerykanin i Brytyjczyk, który posiada wykształcenie odpowiadające polskiej maturze, wie że szkoły, czym była *II wojna światowa* i kto ją wywołał. Więcej, w krajach takich jak Belgia i Francja wszyscy wiedzą, jak przebiegała niemiecka okupacja i czym był plan nazywany przez Niemców *ostatecznym rozwiązaniem* ...

Aby zrozumieć ten upór zachodnich mediów w kwestii *polskich obozów zagłady* (dodajmy, że Kanadyjczycy, Amerykanie, Francuzi i Belgowie uchylają się od sprostowań, nadsyłanych nawet przez polskich ambasadorów), zadałem sobie trud i przeszedłem, co pisze się w zachodnich mediach i opracowaniach historycznych o przebiegu *II wojny światowej* na Dalekim Wschodzie. Otóż w latach 1941 – 1944 Japończycy przetrzymywali w swoich obozach na terenie Indochin setki tysięcy brytyjskich, amerykańskich i kanadyjskich żołnierzy



M. Kościelniak. Dzieci oświęcimskie

cywilów (zobacz chociażby znakomity film *Most na rzece Kwai*), ale nikt w USA, Kanadzie i Wielkiej Brytanii nigdy nie napisał, że były to obozy wietnamskie, malajskie, kambodżańskie, syjamskie lub birmańskie. Jak więc wytłumaczyć to zadziwiające zjawisko? Zjawisko polegające na tym, że każdy zachodni dziennikarz wie, iż obóz japoński na terenie Wietnamu czy Malajów był obozem japońskim, a nie malajskim lub wietnamskim. Ten sam dziennikarz wykazuje zadziwiającą niewiedzę i twierdzi, że niemiecki obóz koncentracyjny na terenie dzisiejszej Polski był *polskim obozem zagłady* ?

Na dodatek o *polskich obozach śmierci* napisał ostatnio, jak informuje *Rzeczpospolita* , niemiecki tygodnik *Der Spiegel* , ukazujący się w dwumilionowym nakładzie. Szef działu zagranicznego tego wielkiego narzędzia propagandowego, urabiającego umysły Niemców (zauważmy, że nie redaktor naczelny!), tłumaczy się *Gazecie Wyborczej* , że to *błąd, niedopatrzenie i nie dbalstwo redaktora* . Kompletna bzdura! Niemiec, który nie wie, kto wybudował Auschwitz, i kto w tym obozie mordował ludzi?! Szkoda, że powodowana zapewne tzw. *poprawnością polityczną* gazeta nie nazwała po imieniu tego idiotycznego tłumaczenia. Ale cóż, jeśli tak dalej pójdzie, doczekamy niebawem czasu, kiedy to gazety w Niemczech i na świecie będą pisać, że 1 września 1939 r. to Polska napadła na III Rzeszę, czym wywołała *II wojnę światową* .

I przyznać trzeba, że głupota Polaków nie ma w tej mierze granic, albowiem my sami, z własnej i nieprzymuszanej woli przyczyniamy się do upowszechnienia takiego mniemania. Kilka miesięcy temu Niemcy wyprodukowali grę komputerową, która ma właśnie taką treść: że we wrześniu 1939 r. Polska napadła na Niemcy. Na dodatek owa gra rozpowszechnia obraźliwy (a nawet plugawy) wizerunek polskich żołnierzy. I co? Ano nic. Gra ta sprzedawana jest na całym świecie. Także w Polsce, bo polscy handlarze uważają, że pieniądze ważniejsze są od dobrego imienia naszego kraju (!).

Poczucia wspólnego dobra, którym jest nasza Ojczyzna, od dawna nie mają także nasi dziennikarze, którzy z uporem godnym lepszej sprawy upowszechniają przekonanie, że ofiarami wojny rozpetanej przez Niemców byli także... Niemcy. Oto najdłuższą informacją w głównym wydaniu telewizyjnego *Wiadomości (TVP I)*, 11 lutego, godz. 19.30 była ta, że sześćdziesiąt lat temu Rosjanie zatopili na Bałtyku okręt, którym płynęło kilka tysięcy niemieckich żołnierzy. Oczywiście z podtekstem, że była to zbrodnia. Przez dwa dni (13 – 14 lutego) wszystkie bez wyjątku media przypominały o zbombardowaniu przez aliantów Drezna, w wyniku którego zginęło 20 tysięcy cywilów. Aż się prosiło, aby przy tej okazji przypomnieć również, że podczas *Powstania Warszawskiego* Niemcy i ich sojusznicy wymordowali z premedytacją prawie 200 tysięcy ludności cywilnej... Ale nie przypomniano, gdyż ani jednemu (!) dziennikarzowi w Polsce nie przyszło do głowy, że takie porównanie byłoby jak najbardziej na miejscu. I byłoby potrzebne, aby zachować zbiorową pamięć o naszej historii. Zarzucając światu niewiedzę i brak pamięci (choć o osobiście uważam, że jest to prowadzona z premedytacją akcja oczerniania Polski i Polaków), zaczniemy może od siebie. Bo za 20 czy 30 lat będziemy bezskutecznie (jak dzisiaj!) protestować, kiedy gazety na świecie (w tym także niemieckie) piszą będą, iż to *polscy naziści* zagazowali w *polskich obozach zagłady* pięć milionów europejskich Żydów...

Już teraz zresztą bierze górę niemiecka wersja historii, wedle której to Niemcy są ofiarami Polaków, Rosjan, zachodnich aliantów oraz jakichś anonimowych *nazistów* . Kim zaś byli owi *naziści* ? Jeszcze sześćdziesiąt czy pięćdziesiąt lat temu nikomu na świecie nie przyszło do głowy, aby za niemieckie (tak! – niemieckie!) Nie bójmy się nazywać rzeczy po imieniu) zbrodni winić Polskę i Polaków. Zastanówmy się nad tym.

Andrzej W. Pawluczuk

Wydawca miesięcznika *PiP* :
Wydawnictwo *MICHALINEUM*
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:
Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:
 PiP , ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:
Drukarnia *MICHALINEUM*
Grafika komputerowa:
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych

Najkorzystniejsza jest prenumerata

Warunki prenumeraty
Roczna prenumerata I egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:
PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wolomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.
Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PiP*
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo *MICHALINEUM*
(dział kolporterów)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:
1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katyńa 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.